Rok XI. Nr. 92 Sosnowiec, czwartek 2 kwietnia 1936 roku. Cena numeru 10 groszy

Ceny ogłoszeń za wiersz milimetrowy przed 1 złoty w tekście 50 gr., za tekstem 40 gr. Ogłoszenia tabelaryczne 50 proc., a świąteczne 25 proc. drożej. Drobne ogłoszenia po 10 groszy Dla poszukujących pracy 5 gr. za wyraz. Najmniej 1 zł. Za zastrzeżenie miejsca dolicza sie 25%

EXPRES ZAGŁĘBIA

Jedyny organ demokratyczny niezależny woj. kieleckiego.

Prenumerata wynosi miesięcznie zł. 2.— ·dres Redakcji, Ad n. ·istracji i Drukai ·: Sosnowiec, ul. ·atralna 1a Tele Redakcji 6-92, ·inistracji 4-97 i ·ni 18-80 Konto c. ·.247 P.K.O. Kr

ODDZIAŁY: KIELCE, ul. Wspólna 12, tel. 13-78; BĘDZIN, Małachowskiego 24; DĄBROWA, ul. 3-go Maja 14, ZAWIERCIE, ul. 3-go Maja 5, tel. 97; CZELADŹ, Milowicka Nr. 5; GRODZIEC, ulica Legjonów, tel. 16.

Proces Grzeszolskiego zakończony

Cały dzień wczorajszy wypełniły przemówienia prokuratorów, powoda cywilnego i obrony. — W sobotę o godz. 3 po południu sąd ogłosi wyrok

Przed sądem okręgowym w Sosnowcu rozegrał się wczoraj ostatni akt makabrycznego procesu „Truciciela Zagłębia“ — Pawła Grzeszolskiego.

Zabrali głos oskarżyciele publiczni, następnie adw. Pawełek występujący z powództwem cywilnym z ramienia rodziny Bugajów, wreszcie obrońca oskarżonego adw. Hofmokl - Ostrowski

Już o godz. 8.30 rano do gmachu sądu poczęła zdążać liczna publiczność, która w przewidywaniu zakładu, starała się wcześniej zająć miejsca.

Na godzinę przed rozpoczęciem posiedzenia hall sądowy wypełniony został niemal po brzegi.

Ani razu podczas całego procesu nie było w sądzie tak wielkiego natłoku. Przy drzwiach wejściowych na salę utworzył się formalny zator ludzki.

Kilku policjantów i woźni sądowi z trudem utrzymywali porządek.

Wśród publiczności olbrzymia

WIĘKSZOŚĆ KOBIET

Dość wcześnie przybyła również do sądu cała rodzina Grzeszolskiego oraz żona oskarżonego Staciwińska - Grzeszolska. Grupka najbliższych Grzeszolskiemu usadowiła się na trzeciej ławce na sali budząc wśród publiczności ogólne zainteresowanie.

Duże zainteresowanie wzbudzała również Eugenja Kuczalska, główny świadek oskarżenia, która przybyła do sądu w towarzystwie męża i brata Władysława Bugaja. Stoły dziennikarskie zajęte do ostatniego miejsca. Przybyło kilku nowych dziennikarzy z Warszawy, specjalnie na przemówienia stron.

Grzeszolski, jak zawsze

zimny i spokojny. Żadnego wzruszenia na twarzy, żadnego zaniepokojenia czy zdenerwowania.

Ten sam, od początku procesu, człowiek sfinks.

Człowieka tego nic już chyba nie potrafi wzruszyć. Jeśli podczas procesu mógł niereagować zupełnie na słowa oskarżenia, jakie padały pod jego adresem z ust licznych świadków — to można było jeszcze brać ten spokój na karb jego niezwykłego opanowania, jeśli natomiast wczoraj, kiedy na jego głowę padały gromy z ust prokuratorów i adw. Pawełka, zachowywał się jak posąg, nie zdradzając najmniejszego zdenerwowania — to wykluczyć tu absolutnie należy opanowanie;

to jest coś, czego normalny człowiek nie może sobie wyobrazić i zrozumieć.

Prokurator w końcowych zdaniach swego przemówienia domaga się najwyższej kary a więc

KARY ŚMIERCI.

Grzeszolski ani drgnie na te słowa.

Głowa podparta ręką pod brodą, wzrok skierowany w jeden punkt, cała postać nieruchoma. Od czasu do czasu na bladej twarzy Grzeszolskiego wykwita ironiczny uśmiech, który znika równie szybko, jak i zjawia się na jego kamiennem obliczu.

Na parę minut przed rozpoczęciem posiedzenia sala rozpraw wypełniła się po brzegi publicznością. Dostawiono kilkadziesiąt krzeseł.

Po bokach podjum, na którem ustawiony jest stół sędziowski zasiedli liczni sędziowie, podprokuratorowie, na sali kilkunastu miejscowych adwokatów. Zajął również swe miejsce prezes sądu p. Kordowski.

O godz. 9.30, wśród ogólnego podniecenia wszedł na salę sąd, który na wstępie wysłuchał

OPINJI BIEGŁEGO PROF. ARASZKIEWICZA,

mającego zeznać na okoliczność czy pomiętniki dzieci Grzeszolskiego: Jerzego i Lucyny pisane były jedną ręką, czy nie było tam innych charakterów pisma.

Prof. Araszkiewicz zaopinjował, że pamiętniki zarówno Jerzego jak i Lucyny

pisane są jednym charakterem pisma,

że jeśli to pismo w pewnych momentach się różni — to dlatego, że dzieci pisały w różnych nastrojach ducha i to się odbiło na charakterze pisma.

W wyjaśnieniach prof. Araszkiewicza przewodniczący udzielił głosu prokuratorowi Suskiemu.

Oskarżyciel publiczny mówi:

Wkraczają na salę sądu — rozpoczął swe przemówienie prokurator — cienie tragicznie zmarłych dzieci Grzeszolskiego: Jerzego i Lucyny. **Grzeszolski nawet po śmierci nie oszczędził swych dzieci, wystawiając im najgorsze** świadectwo fizycznego i moralnego upośledzenia.

Prokurator mówi szeroko o Grzeszolskim, charakteryzuje go, jako człowieka dla którego nie było w życiu żadnych przeszkód. Konsekwentnie, nie licząc się z nikiem i niczem. nie przebierając w środkach zdążał do wytkniętego zgóry celu

PO PRZEZ TRUPY ŻONY I SWYCH DZIECI.

Karjerę swoją rozpoczął od chłopca biurowego i przeszedł przez życie burzliwe.

W jego bujnej i awanturniczej karjerze życiowej były oszustwa i szantaże. Podczas pobytu w Rosji Sowieckiej był nawet agitatorem komunistycznym, następnie handlarzem miodu i tortów,

wreszcie stał się wyrafinowanym mordercą, mordercą własnych dzieci.

Nazewnątrz, wobec ludzi okazywał wielką miłość do żony pomimo to, że obce mu było uczucie rodzinne.

on dążył do czegoś innego.

W dalszym ciągu prokurator cytuje słowa z jego pamiętników. Grzeszolski mówi w nich:

„Mam wolę żelazną. Mogę przełamać wszystkie przeszkody. Nie niszczę swych sił ni drobiazgi życia codziennego, ale mobilizuje całą energję do wielkiej bitwy“

CEL JEGO

mówi w dalszym ciągu prokurator — **to lśniące złoto platyna i perły.**

Grzeszolski uważał wszystkie środki za godziwe. Uczuć ojcowskich nie posiadał. Dowodem tego są jego własne słowa o dzieciach.

Do rodziny swej pierwszej żony oskarżony czuje piekielną nienawiść. — Pisze on w jednym ze swych listów: **„Nienawidzę tego Bugajstwa. Chciałbym przyjechać samochodem przed ich dom, zażądać wydania książek, rzucić im banknot, a to bydło (Bugajów red.) puścić z torbami.**

Stanowisko rodziny Bugajów, jakie zajęła ona po śmierci dzieci nazywa Grzeszolski: „wyrafinowaną zemstą po spólstwa“.

Tego zbrodniczego oblicza Grzeszolskiego nie zdołają zatrzeć zeznania jego kolegów biurowych, nawet kłamliwe zeznania Dmochowskiego, z którym oskarżony musiał być czemś związany.

Prokurator cytuje słowa Jerzego z pamiętnika. 16-letni chłopczyk pisze w ten sposób o swoim ojcu:

„Jestem sam. Ojciec po śmierci matki jest brutalny, chytry, podły i fałszywy. Tak mi jest źle bez mamusi“.

Mówiąc w dalszym ciągu o Staciwińskiej prokurator używa zwrotu:

„Staciwińska była złym duchem skrytobójczej zbrodni“.

Niewyszumiała młodość Grzeszolskiego — ciągnie dalej prokurator — dopominała się o swoje prawa. Chce się ożenić ze Staciwińską, ale na drodze do tego celu piętrzą się wielkie przeszkody —

DZIECI.

Staciwińska tymczasem jako warunek współżycia z Grzeszolskim stawia usunięcie żony i dzieci. Osiąga wreszcie pierwszy etap swego celu.

ŻONA JEGO UMIERA.

Pozostają dzieci, które widzą, że ojciec kroczy po złej drodze i traktuje ich źle. Jurek pisze w swym pamiętniku: „Krew mi do głowy uderza gdy widzę jego (Grzeszolskiego — red.) podłość i złość“.

Grzeszolski staje wreszcie wobec konieczności pozbycia się dzieci.

O technice wykonania planu oskarżonego będzie mówił drugi rzecznik oskarżenia.

Ja chcę tylko jeszcze podkreślić, że ręka karząca sprawiedliwości dosięgnie zbrodniarza, niema zbrodni bez kary, a kara musi być wyrazem tego, że oskarżony Grzeszolski zasłużył na całkowite potępienie

Wnoszę o najwyższy wymiar kary,

(Prok. Suski nie powiedział wyraźnie, że domaga się dla Grzeszolskiego kary śmierci. Tak jednak słowa jego należy rozumieć, bo najwyższą karą w tym wypadku może być tylko kara śmierci).

Skolei przewodniczący udziela głosu wiceprokuratorowi Wewiórze autorowi aktu oskarżenia, który w półtoragodzinnem przemówieniu mówił o technice wykonania mordu na dzieciach Grzeszolskiego.

PROK. WEWIÓRA

omówił na wstępie wszystkie momenty charakterystyczne, towarzyszące chorobie dzieci Grzeszolskiego, opinję lekarzy, leczących chore dzieci, którzy stanęli przed niewyjaśnioną narazie zagadką i nie mogli postawić djagnozy, dalej omówił wyniki sekcyj, opinję prof. Olbrychta który — jak wiadomo — stwierdził ponad wszelką wątpliwość obecność talu we wnętrznościach zmarłych dzieci, wreszcie opinję prof. Siengalewicza, która pokrywa się całkowicie z opinją uczonego krakowskiego.

Prok. Wewióra, powołując się następnie na zeznania dr. Troppauera i dr. Kołodzieja z Szopienic, którzy stwierdzili, że objawy chorobowe Jerzego i Lucyny Grzeszolskich były identyczne z objawami, jakie mieli ich pacjenci, zatruci talem — wyklucza jakąkolwiek możliwość pomyłki i stwierdza, że dzieci Grzeszolskiego otrute zostały tą straszną trucizną.

Nie wiadomo tylko — mówi w dalszym ciągu prok. Wewióra —

czy dzieci zużyły truciznę raz tylko, czy kilka razy.

Oskarżony Grzeszolski, chcąc odwrócić uwagę od zarzutu trucia dzieci, wylicza 32 cechy degeneracyjne swych dzieci i kładzie to na karb dziedziczności po dziadkach (Bugajach).

W dniu 31 marca 1936 r. zmarł w Krościenku nad Dunajcem po krótkich cierpieniach

ś † p.

Konrad Lubieniecki

długoletni dyrektor szpitala ziemskiego na Krymie (Rosja), ostatnio ordynator oddziału chirurgicznego Szpitala św. Błażeja w Olkuszu, długoletni lekarz Ubezpieczalni Społecznej w Olkuszu, były prezes Związku Lekarzy pow. olkuskiego, przeżywszy lat 70.

Pogrzeb odbędzie się w Krościenku w piątek, dn. 3 kwietnia b. r.

W Zmarłym tracimy zacnego, światłego i nieocenionego Kolegę.

Cześć Jego świetlanej pamięci!

LEKARZE POWIATU OLKUSKIEGO.

Gdyby dzieci — jak twierdzi oskarżony — miały istotnie te cechy, toby były kretynami, a tymczasem były one normalnie zbudowane i umysłowo— szczególnie Jerzy — dobrze rozwinięte.

Prok. Wewióra omawia następnie wszystkie hipotezy wysuwane przez obronę. A więc: kwestję dziedziczności, hipotezę zatrucia Jerzego lekarstwami znachora, hipotezę przedostania się talu z trumny do zwłok, wreszcie ostatnią hipotezę — zatrucie trychinozą.

Wszystkie te przypuszczenia i hipotezy obrony zostały całkowicie odparte

JAKO BEZPODSTAWNE

i niczem nieuzasadnione.

Dalej prok. Wewióra mówi o świadku Dmochowskim, który jest z oskarżonym związany jakąś wspólną sprawą, że związanie to datuje się od sprawy Szczęsnego.

Mówiąc o Cabajównie, prok. Wewióra oświadcza, że jest ona ofiarą mimowolną, że zachowuje się w sposób wyraźnie wstrzemięźliwy i dziwny. Nic się od niej nie można dowiedzieć.

Grzeszolski, już po wyjściu od niego ze służby, odwiedza ją i posyła jej pieniądze, płaci składki w kasie chorych.

Wszystko to daje dużo do myślenia i nasuwa podejrzenie, że służąca Cabajówna dużo wie, tylko nie chce mówić

Grzeszolski sam kilkakrotnie zaprawiał w kuchni zupę, co zeznaje sama Cabajówna, interesował się takiemi dziedzinami nauki, jak „Medycyna sądowa", którą nabył przed chorobą dzieci. Nie pozwolił dać do analizy zupy, w której Cabajówna znalazła krupki i kazał jej ją wylać.

Wszystkie te momenty — ciągnie dalej prok. Wewióra — świadczą wyraźnie, że Grzeszolski popełnił zbrodnię.

Grzeszolski twierdził, że plotkę o otruciu dzieci puścili Bugajowie. To jest nieprawda, bo on sam pierwszy o tem mówił, kiedy nie pozwolił wpuszczać do mieszkania Kuczalskiej, mówiąc: „ona nas tu wszystkich wytruje".

Kończąc swe przemówienie prok. Wewióra domagał się najwyższego wymiaru kary.

„Chemja duszy" — Grzeszolskiego

Po przemówieniu prok. Wewióry zabiera głos

ADW. PAWEŁEK,

wnoszący — jak wiadomo — powództwo cywilne z ramienia rodziny Bugajów.

Mowa adw. Pawełka trwająca 2 i pół godziny była mową per - xellence oskarżycielską, a pod względem formy doskonałym tworem literackim, pełnym świetnych zwrotów retorycznych, mistrzowskich porównań i cytat z literatury polskiej i obcej. Przemówienie adw. Pawełka wywołało na sali olbrzymie wrażenie.

Panowie sędziowie! Pan prokurator Wewióra — rozpoczął swe przemówienie adw. Pawełek — zajął się medycyną i chemją zbrodni. Mnie, jako powodowi cywilnemu pozostaje rola oświetlenia tej sprawy z innej strony.

Ja zajmę się chemją duszy.

Odpowiem

NA 3 ZASADNICZE PYTANIA:

że oskarżony popełnił mord na swych dzieciach,

dlaczego to zrobił i

czy jako ojciec mógł to zrobić.

W sprawie tej umarli mówią. Życie zakryło poupełnie literę. Grzeszolski poznał Annę Bugajównę w Katowicach, przedstawił się rodzicom i wziął ślub.

W tych samych Katowicach Grzeszolski wziął ślub ze Staciwińską.

Kiedy wszedł w dom Bugajów, w dom zamożny, obywatelski, jedynym jego bagażem był jego pamiętnik.

Wejście do domu Bugajów było dla Grzeszolskiego, podówczas trzeciorzędnego urzędnika, partją, karjerą.

Tym Bugajom, których tak dziś nienawidzi, zawdzięcza wszystko.

Dzięki nim mógł rozwijać swój umysł, mógł się kształcić. W 24 roku swego życia zostaje ojcem dwojga bliźniąt.

Dlaczego został ojcem?

Pytanie to mimowoli ciśnie mi się na usta. Po powrocie z Rosji postanowił się ustabilizować i zdobyć odpowiednią dla swych aspiracyj stanowisko.

Poczyna czytać.

Szkoła jego zainteresowań — jakżeśmy się mogli przekonać podczas wizji lokalnej w jego fabryczce oglądając liczne książki — była bardzo wielka. Grzeszolski czytał nie dla wiedzy.

Wiedza jego była stosowaną, była ona tylko dla oskarżonego środkiem a nie celem.

On chciał oprawić swe życie „w złoto i platynę".

Grzeszolski mówi w swych pamiętnikach, że nie był nigdy młody, że nigdy się nie wyszumiał. Przyszła wreszcie druga osoba dramatu ona — Staciwińska Grzeszolski, jak Henryk z „Nieboskiej komedji" Krasińskiego począł wtedy gonić za czemś, czego nigdy dotąd nie osiągnął, zapominając o swoich obowiązkach rodzinnych, o dzieciach. Grzeszolski nie mógł żony opuścić ale się wówczas od niej odwrócił.

Staciwińska konsekwentnie zdążała do celu i z niezwykłą dyplomacją kobieca potrafiła tak lawirować, aby kapitał zebrać i cnotę utrzymać. Przez pięć lat znała się z Grzeszolskim i przez ten cały czas była dziewicą.

PO TEM MOŻECIE PANOWIE SĘDZIOWIE POZNAĆ PŁEĆ I CHARAKTER.

Mózg Grzeszolskiego znalazł swego wampira, wampir (Staciwińska) swój mózg.

I rozpoczyna się taniec -- taniec śmierci

Ta mała kokietka, Staciwińska, ważąca — jak oskarżony sam twierdził — 40 kg., potrafiła zaciążył na życiu wszystkich, trzyma się zdala od sprawy i nie naraża się na niebezpieczeństwo aktu oskarżenia.

Grzeszolski i Staciwińska zdradzili się przez swój ślub, który trzymali przez dłuższy czas w ukryciu.

W dalszym ciągu adw. Pawełek mówi o b. narzeczonym Staciwińskiej — Liszczyku, który kochał Staciwińską i dlatego poszedł do żony Grzeszolskiego i powiedział jej o flircie męża. Anna Grzeszolska odczuła tę zdradę boleśnie, świadczą o tem jej zapiski, które pisała — jak mówi adw. Pawełek — krwią serdeczną.

ROZPOCZYNA SIĘ WOJNA DOMOWA.

Grzeszolska, ta prosta kobieta zawrzała wówczas, bo instynkt jej, kobiety i matki wyczuł w Staciwińskiej wroga swych dzieci i siebie. Walczyła jak lwica. Umarła nagle wśród objawów zagadkowych.

Możemy się dużo domyśleć.

Przypuśćmy, że szklanka, w której Grzeszolski podawał swej żonie herbatę w krytyczną noc była przypadkowo wymyta, woda z kubła przypadkowo wylana, że pominiemy tu przypuszczenie zagadkowej śmierci Grzeszolskiej— **to stwierdzić musimy z całą pewnością że sprawcami jej śmierci byli oni oboje: Grzeszolski i Staciwińska.**

Ślub Grzeszolskiego ze Staciwińską nie był następstwem konwenansu, był on następstwem wypadków, jakie się rozegrały w domu Grzeszolskich. Dzieci Grzeszolskiego, wychowywane w atmosferze ciepła rodzinnego, po stracie matki, przeżyły tragedję. Dzieci wiedziały o zamiarach ojca. Ojcu jeszczeby darowały, Staciwińskiej nigdy, bo wiedziały, że jest ona sprawczynią moralną śmierci ich matki.

Dzieci nie zezwoliłyby nigdy na wejście Staciwińskiej do domu ojca.

Grzeszolski zdawał sobie doskonale z tego sprawę i wiedział, że dopóki dzieci żyją, dopóty nie będzie mógł dopiąć swego celu.

Adw. Pawełek porównuje tragedję domu Grzeszolskiego z tragedją szekspirowskiego „Hamleta".

Jerzy i Lucyna to osoby dramatu Szekspira: Hamlet i Ofelja. W Jurku dojrzewa powoli instynkt pomsty zbrodni.

Grzeszolski wiedział o tem i rozwiązał nici tragedji lepiej niż zrobił to Szekspir, bo wysłał Jurka na Małobądz.

Kiedy dojrzało w Grzeszolskim przekonanie, że dzieci są przeszkodą nie do pokonania, wówczas do domu wkroczyło zielone widmo talu (przy wykrywaniu spektralnem talu, widmo daje kolor zielony. Red.).

JEDNO DZIECKO PATRZY NA CIERPIENIE I ŚMIERĆ DRUGIEGO.

Kto pierwszy, kto następny?

Padają w domu pytania: „ojciec, nie ojciec, kto?"

Ojciec dał dzieciom wierną służkę Cabajównę, przypominającą służkę z „Krzyżaków", która miała się opiekować niemi, a która miała przysiąc, że żadna krzywda nigdy się dzieciom nie stała.

Cabajówna odeszła z tej sali, zabierając ze sobą tajemnice.

Ta żebraczka miłości Grzeszolskiego dała mu się przekupić pocałunkami i fatałaszkami, które jej kupował. Ona mogłaby powiedzieć wszystko w tej sprawie, gdyby chciała.

Ale przyjdzie dzień kary.

Po matce przychodzi kolej na Jerzego. Po 2-ch tygodniach strasznej choroby kona. A na ostatnią pielgrzymkę ojciec przysyła mu gnojnicę z wiązką słomy, a przez służącą Cabajównę zniszczone buty na zbolałe nogi.

Wreszcie umiera Lucyna. Nawet po śmierci ojciec zemścił się na swej córce, bo pochował ja w Czeladzi. Pamiętał on jej słowa w pamiętniku, pisane o babce (Grzeszolskiej), o której wyrażała się jaknajgorzej; pamiętał to i zemścił się, nie pozwalając pochować jej na cmentarzu w Małobądzu, obok matki.

Oszpecone, bez włosów, sponiewierane biedactwo pochowane zostało w piaskach Czeladzi.

Pozostał wreszcie Grzeszolski — ojciec zadżumionych, pozostał sam.

I dziwna rzecz.

Wyszedł z tego obronną ręką. Jak feniks z pod popiołów, jak salamandra z ognia.

W tym samym miesiącu, kiedy umarła jego córka, w maju zostaje Grzeszolski szczęśliwym narzeczonym Staciwińskiej.

„Nim księżyc trzy razy odwrócił się złoty... odbył się ślub tej pary w Katowicach.

Grzeszolski byłby tego nie zrobił, ale go do ślubu zmusiła Staciwińska.

Grzeszolski miał rację, mówiąc, że go wyswatał ze Staciwińską prokurator, bo Staciwińska powiedziała mu wyraźnie:

albo się ze mną ożenisz, albo pójdziesz do kryminału.

Gdyby ślub był poto, aby — jak twierdzi oskarżony — zamknąć usta plotce — to robionoby go z szumem, tak, aby wszyscy o nim wiedzieli a nie ukrywanoby się z nim.

A teraz odpowiem na pytanie czy Grzeszolski, jako ojciec, mógł się dopuścić zbrodni dzieciobójstwa.

TAK JEST,

bo fikcją jest, że Grzeszolski był ojcem.

Pojęcie ojca jest pojęciem korzeniami tkwiącem w naturze. Można pisać wiersze, a nie być poetą, można mieć kochankę, a nie wiedzieć co to miłość, można płacić alimenta, a nie być ojcem

To właśnie jest z Grzeszolskim.

Grzeszolski nie był ojcem, bo u niego nie było miejsca na serce.

Lekarze, leczący chore dzieci Grzeszolskiego zeznali, że Grzeszolski, kiedy umierał mu syn zachował kamienny spokój. Palił spokojnie fajkę. Była to panorama śmierci, w której zawisła owa fajka Grzeszolskiego.

na pogrzebie syna

Ojciec nawet z powozu nie wysiadł i głuchy był, kiedy córka prosiła błagalnie, aby pożegnał Jurka.

Czy to jest ojciec?

Czy wy panowie sędziowie sądzicie, że takim może być ojciec. Ten, kto jest ojcem, prawdziwym ojcem, ten pod wpływem śmierci swego dziecka potrafi napisać „Treny", jak to zrobił Kochanowski.

Grzeszolski o własnych dzieciach mówi po śmierci źle, jaknajgorzej.

Odpowiadając na pytanie czy jako ojciec mógł Grzeszolski dopuścić się tej zbrodni. Panowie sędziowie, możecie powiedzieć, że mógł, bo ojcem nigdy nie był.

Następnie w słowach, pełnych oburzenia, adw. Pawełek mówi o cynicznym postępku Grzeszolskiego, który wezwał na salę półobłąkaną Alicję Bugajównę.

Komu to było potrzebne. Scena zeznania tego świadka była tak pełna grozy, że trzeba się było szczypać, aby nie myśleć, że się śni, że to jest rzeczywistość.

Grzeszolski został teraz sam ze swojem sumieniem. Ale przyjdzie czas, bo przyjść musi, i odpokutuje on za swoje straszne winy.

Adw. Pawełek kończy swe przemówienie cytatą z „Ojca zadżumionych ...gdzie twoje dzieci, gdzie twoja żona? Cóż ja im odpowiem.

Mowa obrońcy Grzeszolskiego

Ze szczególnem zaciekawieniem przysłuchiwano się kilkugodzinnej mowie obrońcy oskarżonego adw. Hofmokl - Ostrowskiego, po przerwie obiadowej.

— **Proces Grzeszolskiego jest dziełem plotki, tej strasznej plotki, która wyrasta w specyficznem środowisku.**

Na boisko, na którem oskarżony o potworną zbrodnię Grzeszolski, walczył o wykazanie swej niewinności, wkradł się element najniebezpieczniejszy —

OPINJA PUBLICZNA.

W małym, cichym zaułku Pogoni, zamieszkałym przez proletarjat trzeciego rzędu, powstała plotka, a główny poplecznik tej plotki siedzi tu, na sali sądowej. Wszystkiemi metodami walczono, plotka przybierała różne formy, walczono zapamiętale o jej zwycięstwo

Chciałbym tę plotkę nawinąć tutaj na jedną nitkę. W myśli staję na placu Graive w Paryżu, z jego straganiarkami, krzykliwemi przekupkami i praczkami i słyszę piosenkę o gilotynie. Kobiety te stanowiły wówczas opinję, która wiodła ongiś na szafot francuską arystokrację.

Jak płocho myśli i jak naiwny jest mój klijent, który usiłował opinję unicestwić

Nie wiedział, iż stugębnej famie nic nie zdoła się przeciwstawić.

— **NIE MOŻEMY PŁYWAĆ W OBŁOKACH,**

jak to uczynili moi przedmówcy, stojąc hardo na platformie aktu oskarżenia, a musimy wejść w grząski grunt faktów.

— **Kto, kiedy i dlaczego otruł — trzeba wiedzieć.**

— Czy wogóle dzieci zmarły śmiercią naturalną. Te elementy bowiem powinien zawierać każdy akt oskarżenia, **by martwy papier zaczął żyć.**

— **Nastroje dla oskarżonego były przeciwne.**

W śledztwie, na sali sądowej, nastrojowo też przemawiali moi przedmówcy. Usłyszałem tu wiele rzeczy nieprawdziwych, graniczących z przekręcaniem faktów.

— Lekarze, przy śmierci dzieci Grzeszolskiego, nie rozpoznali ich choroby. Słowem, nie wiedzieli nic. Stosowali różną terapję, ktoś nawet leczył chłopca salicylem, objawy bowiem chorobowe niczego wyraźnego nie wskazywały

— Jak było ratować?

I tu zaczyna się tragizm

Na to przecież wzywa się lekarzy do chorych, aby ci mogli coś pomóc, a nieszczęście właśnie mego klienta polegało na tem, że ci fachowcy nie mogli nic doradzić i jak ten tłum orzekli tyl-

ko, że „śmierć była nienormalna".

Jedno i drugie dziecko było przed śmiercią zupełnie przytomne. Cierpiały na bóle w stawach i inne dolegliwości, faktem jest jednak, że na trzy dni przed śmiercią Jerzego Grzeszolskiego lekarze nie żądali nawet przewiezienia go do szpitala. Przed śmiercią Jerzego Grzeszolskiego odwiedził drużynowy - harcerz, ojciec rozmawiał z chorym o wycieczce, chory zwierzał mu się jeszcze w ostatniej chwili z różnych swych przeżyć, — czyż oskarżony mógł mieć wówczas podejerzenie, że Jerzy jest ciężko chory? Ale z tego akt oskarżenia robi wielki zarzut, że oskarżony nie dał dzieciom w ostatnich ich chwilach pomocy lekarskiej.

— Więc ojciec i jego miłość do dzieci miała zastąpić wówczas wiedzę lekarską, więc on miał je leczyć, bo lekarze nie mogli?

Obrońca przeszedł skolei do scharakteryzowania choroby u dzieci. Mówi o znalezionym osadzie w śmietanie, który miał być trucizną spożytą przez dzieci Grzeszolskiego, następnie o symptomatach zatrucia.

— Przecież te same objawy, jak wymioty, biegunka i inne dolegliwości wewnętrzne powstają przy każdem zatruciu, nietylko talem.

Omawiając następnie objawy zatrucia trychinozą, obrońca identyfikuje je z objawami zatrucia talem.

— Nikt początkowo nie wpadł na to, iż dzieci Grzeszolskiego uległy zatruciu talem. Znalazł się tylko jeden taki mędrzec, wezwany do łoża chorych, który to odkrył, nie zastanawiając się nad tem, że te same przejawy chorobowe spotyka się przy każdem zatruciu jadłem.

— Ale opinja publiczna, idąca z ława plotek, była silniejsza.

Grzeszolski stał się napiętnowanym zbrodniarzem, chociaż

NIE WIE DOTĄD,

za co został aresztowany i przebywa dzisiaj w więzieniu.

Wszyscy zapomnieli o tem, że te same objawy, które wystąpiły przy chorobie dzieci Grzeszolskiego towarzyszą zatruciu trychinozą. Wypadki zaniku mięśni i porażenia mózgu nawet nie bywają w tych wypadkach obce, a co do łysienia, które byłoby niezrozumiałe, to przecież słusznie sąd odmówił sprowadzenia na przesłuchanie dr. Lustra, gdyż jak różne mogą być powody utraty włosów? Wyłysienie, jak to stwierdził jeden z biegłych lekarzy, mogło nastąpić u chorych dzieci, ale tak zwane „plackowate" — nie mogło nastąpić wyłysienie kompletne, boć to jest nonsensem.

Dzieai Grzeszolskiego zostały otrute, ale nie talem.

Opinja prof. Olbrychta nie może być pewnikiem, bo opiera się tylko na cyfrach, na przeliczeniach. które mogą być błędne i mylne.

— Jak zresztą rozumieć, że w śmietanie znalazły się „krupy", które miały być ową trucizną, przeznaczoną dla dzieci Grzeszolskiego? Te krupy, które z łatwością się rozgniatały, musiałyby być nierozpuszczalne, a jeśli tal jest trucizną rozpuszczalną, to musiałby pozostać osad w proszku, względnie potworzyć kluski w połączeniu się z płynem.

— Niema wątpliwości, że dzieci Grzeszolskiego były zatrute trychinozą

My ciągle obracamy się w tym procesie dokoła tego, co nauka wie a czego nie wie. Prokuratura w akcie oskarżenia pominęła to, czy chciała to pominąć: skąd się wogóle znalazł tal, trucizna tak szeroko omawiana w tym procesie.

Mój przedmówca, pełnomocnik Bugajów, w każdem zdaniu i w każdem słowie tylko oskarżał Grzeszolskiego, impotując mu dokonanie potwornej zbrodni. Ani na chwilę nie poddał rozważeniu myśli, że może Grzeszolski jest niewinny.

A jeśli tak jest, to czy nie ciężki, hańbiący i nieludzki jest zarzut, nad którym Grzeszolski przez półtra roku rozpaczał w więzieniu?

— Czy wolno tak krzyczeć, czy wolno się mieszać z głosem ulicy? Jakiem prawem hańbi się człowieka przed wyrokiem? Na pytanie to niech szuka sobie odpowiedzi w swem sumieniu mój przedmówca, bo czy mandat pełnomocnika powoda cywilnego sięga aż tak daleko?

— Ja także każę zmarłym przemówić!

Obrońca cytuje w tem miejscu pamiętniki syna, list córki do oskarżonego z Rabki, w którym córka w ciepłych słowach zwraca się do oskarżonego, wreszcie list oskarżonego do córki pełen dobrych słów dla niej i miłości do żony.

— Pamiętniki trzeba umieć czytać, a patetyczne oskarżenie należy obrócić w gruzy.

— Dziś z Grzeszolskiego został cień człowieka, gdyż został on złamany cierpieniem. Ktoś, kiedyś powiedział, że Staciwińska, niewiadomo nawet, która wyszłaby za Grzeszolskiego, gdyby nie miał dzieci, to czyż można przypuszczać, że dlatego Grzeszolski wytruł swe dzieci.

— Oskarżony przeszedł całą gehennę Jeśli studjował służbę śledczą i inne dzieła to jedynie dlatego, aby znaleźć samoobronę przed piętrzącemi się przed nim przeciwieństwami. — A zwalczać musiał wszystkich.

POWOŁANYCH I NIEPOWOŁANYCH OSKARŻYCIELI.

— Krytykuje się zachowanie oskarżonego, szczególnie w toku śledztwa.

A czyż znajdzie kto szablon, według którego w tych warunkach człowiek mógłby się znaleźć odpowiednio?

— A przecież Grzeszolski, to już nie człowiek, to bezsilny cień człowieka. — Złośliwość i nikczemność ludzka rzuciła go na ławę oskarżonych, lecz to tragiczne nieporozumienie nie może zakończyć się wyrokiem skazującym Grzeszolskiego.

Krzyczałoby to o pomstę do Boga

— Grzeszolski byłby się rzucał na grób dzieci, jak to czyniła Kuczalska i spazmował, gdyby je truł. Jest on ofiarą omyłki sądowej, a ofiarą tej omyłki byłyby wszystkie te osoby, któreby półtora roku temu wskazywano palcem — Palcem tym była opinja pół - inteligentów — motłochu.

Niech sąd nie czerpie argumentów z nieczystej studni Bugajów i wydając wyrok, niech stanie na platformie wyższej, jak wszystko i wszyscy.

— Niech zapadnie wyrok sumienny i sprawiedliwy.

• • •

Po tem przemówieniu nastąpiły repliki. Grzeszolski w ostatniem słowie

POWIEDZIAŁ KRÓTKO:

Nie jestem winny śmierci dzieci, nie jestem winny choroby Cabajówny.

Na tem zakończony został 14 dni trwający proces Grzeszolskiego.

Sąd ogłosi wyrok w sobotę 4 bm. o godzinie 15-ej.

Likwidacją żywiołów wywrotowych

100 rewizyj w ciągu nocy

WARSZAWA, 1. 4. Ostatnio coraz żywszą działalność wykazywały centralne władze komunistyczne. Policja miała jednak całą akcję pod ścisłą obserwacją. Wykryto prawie że wszystkie konspiracyjne mieszkania.

Wynikiem około 100 rewizyj przeprowadzonych w nocy z poniedziałku na wtorek było znalezienie około 200 kilogramów druków nielegalnych, zgórą 3500 zł. pieniędzy partyjnych i ujęcie kilkudziesięciu działaczy komunistycznych członków Centralnego komitetu, warszawskiego komitetu stołecznego partji, grup dzielnicowych, działaczy związków zawodowych oraz całego wydziału technicznego, który poza drukowaniem nielegalnych wydawnictw i ich kolportażem zajmował się dostarczaniem i rozwieszaniem transparentów i t. p.

Zlikwidowano też nowocześnie urządzoną drukarnię.

Drugie wydanie Grzeszolskiego

Na Polesiu w identycznych okolicznościach ojciec otruł dwoje dzieci i żonę

PRUŻANY, 1.4. 14-letnia Zofja Romaniukówna, zamieszkała przy ojcu Teodorze Romaniuku, we wsi Krugie, powiatu prużańskiego, zachorowała w dniu 16 marca 1936 roku i po 2-ch dniach zmarła.

W czasie choroby skarżyła się na ból głowy, nóg i rąk i po kilku godzinach choroby zaniemówiła do czasu śmierci.

W dniu 24 marca 1936 roku zachorowała na tę samą chorobę druga córka Teodora Romaniuka, 9-letnia Elżbieta, która również po tych samych objawach na drugi dzień zmarła.

Romaniuk obie córki natychmiast po śmierci pochował.

Ponieważ podczas choroby córek nikt pomocy lekarskiej nie udzielał, oraz biorąc pod uwagę, że Romaniuk przed rokiem pochował żonę, która zmarła w podobny sposób, co i córki i obecnie żyje nieślubnie z Tatjaną Buchowską,

zachodzi podejrzenie, że dzieci i matka zmarły śmiercią nienaturalną. Władze prokuratorskie zarządziły ekshumację zwłok.

Wypadek ten wywołał na Polesiu wielkie poruszenie, tembardziej, że w całej Polsce znana jest tocząca się u nas sprawa Grzeszolskiego.

Częstochowa ma nowego prezydenta

Na wniosek woj. kieleckiego dr. Władysława Dziadosza — minister spraw wewnętrznych zwolnił p. Jana Mackiewicza ze stanowiska tymczasowego prezydenta m. Częstochowy. Równocześnie p. minister zamianował p. Karola Motala, radcę urzędu wojewódzkiego w Kielcach tymczasowym prezydentem m. Częstochowy.

Narady sztabów generalnych

Francji, Anglji i Belgji

LONDYN, 1.4. Pod przewodnictwem premjera Baldwina odbyła się narada ministrów, tworzących tak zw. podkomitet obrony w gabinecie brytyjskim. W naradzie brali udział ministrowie spraw zagranicznych, marynarki, wojska, lotnictwa oraz koordynacji obrony narodowej, kanclerz skarbu, lord strażnik pieczęci prywatnej, prezydent tajnej rady królewskiej Mac Donald i lord kanclerz Hailsham.

Omawiano sprawę narad sztabów generalnych W. Brytanji, Francji i Belgji w wykonaniu art. 3 postanowień sygnatarjuszy paktu reńskiego. Zdecydowano, że narada Sztabów generalnych rozpoczną się w poniedziałek 6 kwietnia w Brukseli. Potrwają one zapewne trzy dni W naradach tych w pierwszym rzędzie brać będą udział przedstawiciele wojsk lotniczych. Uznać bowiem miano, że w tej dziedzinie współpraca sztabów. W. Brytanji, Francji i Belgji wymaga najszybszej koordynacji.

Tętno chwili

SZKOLNICTWO DOKSZTAŁCAJĄCE

O roli szkół dokształcających szerokie sfery inteligencji wiedzą dotychczas mało. Ten typ szkoły wzbudza stosunkowo niewielkie zainteresowanie. Są to bowiem szkoły przeważnie wieczorowe, o programie nauczania, dostosowanym do różnych zawodów, przeznaczone dla młodzieży w wieku lat 14 — 18, pracującej zawodowo w fabrykach, handlu, lub rzemiośle. Nauka w tych szkołach jest w myśl odpowiedniej ustawy obowiązująca.

Nie będzie przesady, jeżeli przyjmiemy, że około 3 miljonów młodzieży, uczącej się praktycznie zawodu w przedsiębiorstwach i w rzemiośle lub pracującej zawodowo, powinno uczęszczać do szkoły.

W rzeczywistości, ilość młodzieży, uczęszczającej do szkół dokształcających, nie przekracza w całej Polsce liczby 80.000 i, co gorsza, maleje z roku na rok, zamiast wzrastać, pomimo przyrostu zarejestrowanych zakładów przemysłowych i rzemieślniczych.

Nieświadomość tego faktu, pociąga za sobą zgodne przemilczanie potrzeb tego rodzaju szkół przez sfery rzemieślnicze i przemysłowe z niezmierną szkodą dla gospodarki narodowej. „Chłopak na posyłki", uczeń u majstra", ani sam ani jego rodzice (jeśli ich posiada), nie upomną się o należne prawa. Dla majstra nie jest wygodną rzeczą zwalnianie chłopca już o godzinie 3 popołudniu z pracy warsztatowej, by spieszył do szkoły, więc i sfery rzemieślnicze wolą przemilczeć anomalję, istniejącą w zakresie kształcenia praktykanta zawodowego.

Pięknie brzmią hasła zamierzonej poprawy gospodarczej w Polsce. Śmiałbym jednak zapytać, czy jest ona możliwa, bez gruntownego i doskonałego przygotowania zawodowców. Świat przemysłowy wie doskonale, że mimo niższych płac w Polsce, mimo niewątpliwie większej zdolności naszych rzemieślników, koszta produkcji w Polsce są wyższe niż zagranicą.

(Kurjer Poranny).

ANKIETA KIELECKIEJ IZBY RZEMIEŚLNICZEJ.

W związku z ukończoną w styczniu akcją obniżenia cen artykułów przemysłowych, kielecka Izba Rzemieślnicza rozpisała ankietę, która ma na celu wykazanie w jakim stopniu obniżka cen dotarła do rzemieślnika i konsumenta oraz jak się to uwidoczniło w obrotach poszczególnych gałęzi rzemiosła.

Ankieta ma odpowiedzieć na następujące pytania:

W jakim stopniu uległy obniżeniu od listopada ub. r. ceny na surowce, półfabrykaty i dodatki mające zastosowanie w produkcji rzemieślniczej a objęte przemysłami skartelizowanemi?

Czy i w jakim stopniu w związku z tem uległy obniżeniu artykuły przemysłu nieskartelizowanego?

Czy w konsekwencji obniżki cen węgla i taryfy przewozowej nastąpiła i w jakim stopniu obniżka ceny za prąd i gaz dla celów rzemieślniczych oraz cena za zużycie wody?

Czy w związku z tamtemi obniżkami nastąpiły zmiany w płacach zarobkowych pracowników warsztatowych poszczególnych zawodów i w jakim stopniu?

Czy przeprowadzone obniżki cen i zmiany stawek płac robotniczych wpłynęły i w jakim stopniu na obniżenie cen artykułów rzemieślniczych?

6-te plenarne zebranie Izby Przemysłowo-Handlowej w SOSNOWCU

Przyznanie 8 stypendjów.—O wyłączenie z pod ustawy o ochronie lokatorów niektórych przedsiębiorstw handlowych.—Wybory

Jak już donieśliśmy w ub. wtorek wieczorem odbyło się VI plenarne zebranie Izby Przemysłowo - Handlowej w Sosnowcu.

Na wstępie prezes Sowiński wygłosił obszerne przemówienie na temat aktualnych zagadnień gospodarczych, które podaliśmy we wczorajszym numerze „Expresu Zagłębia“.

Przechodząc do następnego punktu porządku obrad, sprawozdania z ostatnich ważniejszych prac Izby, złożyli kolejno: p. o. dyrektora izby K. Gadomski w zakresie spraw handlu zagranicznego, radca prawny J. Braun w odniesieniu do zagadnień socjalnych, prawa i administracji stosunków gospodarczych, wreszcie p. o. wicedyrektora izby T. Siekański w zakresie spraw podatkowych, komunikacyjnych, przemysłowo - prawnych i szkolnictwa zawodowego.

Skolei p. o. dyrektora izby K. Gadomski przedstawił zamknięcie rachunkowe izby za rok 1935. W związku z tem, radca Bereszko w imieniu komisji rewizyjnej odczytał protokół z dokonanej kontroli księgowości i kasowości oraz w sprawie zamknięcia rachunków dochodów i rozchodów izby za rok 1935, wnosząc o udzielenie zarządowi izby absolutorjum.

Wniosek komisji rewizyjnej został przyjęty jednogłośnie.

Następnie — na podstawie referatu dyr. K. Gadomskiego — plenarne zebranie uchwaliło jednogłośnie przedłożony preliminarz dodatkowego budżetu izby na rok 1936 i upoważniło prezesa izby do przesłania tegoż preliminarza do Ministerstwa Przemysłu i Handlu, celem zatwierdzenia.

W dalszym ciągu p. o. wicedyrektora T. Siekański zreferował sprawę zmiany statutu stypendjów wieczystych im. Marsz. Józefa Piłsudskiego, wnosząc o ustalenie 8 stypendjów po 250 zł. dla każdego stypendysty. Wniosek ten plenarne zebranie uchwaliło bez sprzeciwów.

Skolei rozpatrywane zostały dwa wnioski, zgłoszone przed rozpoczęciem zebrania, jako nagłe.

Jeden z tych wniosków dotyczy sprawy wyłączenia z pod ustawy o ochronie lokatorów niektórych przedsiębiorstw handlowych, drugi zaś sprawy powołania komisji niestałej w składzie 12 radców dla opracowania stosownych wniosków na tle rezolucyj, powziętych na komisji IV narady gospodarczej.

W sprawie wyłączenia z pod ustawy o ochronie lokatorów niektórych przedsiębiorstw handlowych zebranie plenarne uchwaliło, przedstawioną przez radcę pr. Brauna

REZOLUCJĘ NASTĘPUJĄCEJ TREŚCI:

„Zebranie plenarne izby przemysłowo - handlowej w Sosnowcu stwierdza, iż wyjęcie z pod ochrony lokatorów przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, co nastąpiło w drodze dekretu Prezydenta R. P. z dnia 14. XI. 1935 r. (Dz. Ust. R. P. Nr. 82 poz. 504) wywołało zaniepokojenie w sferach kupieckich.

Aczkolwiek rozluźnienie sztucznych więzów, krępujących życie, także i na odcinku ochrony lokatorów odpowiada zasadniczej linji wytycznej, reprezentowanej przez Izbę, to jednak sposób realizacji tej zasady nie jest zdaniem Izby właściwy, gdyż stanowi przeskok w sposób nagły i radykalny, bez odpowiedniego i stopniowego przejścia od wieloletnich sztywnych przepisów do pełnego liberalizmu, zastosowanego jednak w oderwaniu od całokształtu stosunków na niekorzyść jednej grupy społecznej.

Ponieważ izby nie była wezwana do wypowiedzenia swego zdania przed opublikowaniem dekretu, zmuszona jest w chwili obecnej przestrzec przed możliwością ujemnych jego skutków i celem zapobieżenia im, proponując zmianę dekretu w tym duchu, aby wyjęcie lokali przemysłowych i handlowych z pod ochrony następowało stopniowo i ewolucyjnie w ten sposób, by kolejno przestawały podlegać ochronie te lokale, które zostaną po wejściu w życie dekretu opróżnione, czy to drogą dobrowolną, czy skutkiem likwidacji przedsiębiorstwa, czy drogą eksmisji orzeczonej z przyczyn w obowiązującej ustawie przewidzianych.

Proponując tego rodzaju nowelizację dekretu, mogącą uchronić kupiectwo osiadłe od nagłych trudności i wstrząsów, zaznacza izba, że sfery przez nią reprezentowane chętnie widziałyby w poszczególnych wypadkach załatwianie ewentualnych sporów co do wysokości komornego w objętych ochroną lokalach handlowych na drodze specjalnego postępowania polubownego z udziałem przedstawicieli zainteresowanych zrzeszeń właścicieli nieruchomości oraz kupiectwa“.

Po przyjęciu wniosku

W SPRAWIE KOMISJI NIESTAŁEJ

dokonano wyboru czonków tejże komisji, a mianowicie: z ramienia Sekcji Przemysłowej wchodzą rr. Bereszko, Dietel, Klonowski, Kwieciński i Leubitz, z ramienia Sekcji Handlowej — wiceprezes Gruszczyński oraz rr. Garliński, Kabak i Rubinlicht, z ramienia Sekcji Górniczej — wiceprezes Przedpełski oraz rr. Grychowski i Żukowski.

Na zakończenie obrad nad sprawami, objętemi porządkiem obrad jawnego posiedzenia, prezes Sowiński wygłosił przemówienie, w związku z zamianowaniem dyrektora Dittricha na stanowisko dyrektora departamentu ogólnego w Ministerstwie Przemysłu i Handlu.

W części poufnej posiedzenia dokonano wyboru członków

SĄDU HONOROWEGO IZBY

na II kadencję. W wyniku tajnego głosowania wybrani zostali: z ramienia Sekcji Przemysłowej wiceprezesi: Likiernik i Steinhagen oraz rr. Bereszko, Zarębski i Zieliński, z ramienia Sekcji Handlowej wiceprezesi: Gruszczyński i Saper oraz rr. Cholewicki i Garliński, z ramienia Sekcji Górniczej wiceprezes Gadomski i rr. Sągajłło i Żukowski.

W godzinach wieczornych odbyło się pożegnanie dyrektora Dittricha w gronie radców i urzędników izby przemysłowo - handlowej w Sosnowcu

RADJO

PROGRAM OGÓLNOPOLSKI.

Czwartek 2 kwietnia.

6.30. „Kiedy ranne wstają zorze“. 6.33. Pobudka do gimnastyki. 6.50. Programy lokalne. 8.00. Audycja dla szkół. 8.10. Przerwa. 11.57. Sygnał czasu. 12.00. Hejnał z Krakowa. 12.03 Dziennik południowy. 12.15 Poranek muzyczny. 13.00 Programy lokalne. 13.10 Chwilka gospodarstwa domowego. 14.15 Programy lokalne. 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim. 16.00 Czem jest twój tatuś. 16.15 Recital wiolonczelowy. 16.45 Cała Polska śpiewa. 17.00. Mieszczaństwo polskie w dziejach i życiu narodu 17.15 Płyty. 17.05 Pogadanka aktualna. 18.00 Koncert 18.30 Programy lokalne. 19.50 Wiadomości sportowe. 20.00 Ostatni pieśniarz Lwowa. 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 Obrona przeciwgazowo lotnicza. 21.00 Teatr Wyobraźni słuch. pt. Djabeł. 21.55 Nasze pieśni. 22.00 Audycja z okazji setnego występu przed mikrofonem Polskieog Radja kwartetu Warszawskiego. 23.05 Wiadomości meteorologiczne. 23.05 Programy lokalne.

KATOWICE.

Czwartek, 2 kwietnia.

6.50—7.20 i 7.30—7.50. Muzyka lekka (płyty). 7.50. Program na dzień bieżący. 7.55. Parę informacyj. 13.00 Płyty. 13.15 Koncert ork. mandolinistów. 15.20 Wiadomości giełdowe. 15.30 Płyty. 16.30 Kukiełki śląskie. 19.00 Karlikowa poczta. 19.10 Program na dzień następny. 19.20 Koncert reklamowy. 19.35 Wiadomości sportowe. 22.45 Muzyka lekka. 23.05 Skrzynka francuska.

PROGRAM OGÓLNOPOLSKI.

Piątek, 3 kwietnia.

6.30. Pieśń „Kiedy ranne wstaja zorze“. 6.33. Pobudka do gimnastyki. 6.34 Gimnastyka. 6.50. Programy lokalne. 7.20. Dziennik poranny. 8.00 Audycja dla szkół. 11 57. Sygnał czasu. 12.00. Hejnał z wieży marjackiej w Krakowie. 12.03 Dziennik południowy. 12.15 Audycja dla szkół. 13.10 Chwilka gospodarstwa domowego. 13.15 Z rynku pracy. 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim. 15.30 Koncert. 16.00 Pogadanka dla chorych. 16.15 Koncert ork. 16.45 Przyroda w kwietniu. 17.00 Skarby Polski. 17.15 Minuta poezji. 17.30 Wieniec pieśni ludowych śląskich. 17.50 Poradnik sportowy. 18.00 Śladami Janosika. 19.37 Wiadomości sportowe. 19.45 Komunikat śniegowy. 19.50 Biuro studjów rozmawia ze słuchaczem Radja. 22.00 Koncert symfoniczny. 22.50 Skrzynka techniczna. 22.45 Wiadomości meteorologiczne. 22.50 Programy lokalne.

Na froncie walki o płace i pracę

ZMARNOWANE DWA TYGODNIE

Codziennie piszemy o zatargach, jakie wynikają pomiędzy robotnikami a przemysłowcami w Zagłębiu Dąbrowskiem.

Ostatnio donieśliśmy, że strajk w fabryce „Renego“ w Będzinie został zlikwidowany po konferencji w inspektoracie pracy.

Kierownictwo fabryki wyraziło zgodę na podwyższenie zarobków robotniczych oraz udzielenie im zaliczki na poczet zarobków, gdyż robotnicy są finansowo wyczerpani.

Aby więc doprowadzić do ugodowego stanowiska zarządu fabryki, trzeba było dwutygodniowego strajku robotników.

Dwa tygodnie bowiem przebywali robotnicy w obrębie fabryki, domagając się słusznie podwyższenia nieproporcjonalnie niskich zarobków.

Nasuwa się tu więc pytanie, czy nie obeszłoby się bez tego strajku i wywoływania słusznego rozgoryczenia i podniecenia wśród robotników. Przecież w interesie właścicieli fabryki, a wreszcie w interesie Państwa leży aby nie powstawały tego rodzaju zatargi.

Przykład takiego postępowania, jak to miało miejsce w fabryce „Renego“ zdarzają się w Zagłębiu coraz częściej.

Przemysłowcy muszą wreszcie zrozumieć, że poza dbałością o własną kieszeń, trzeba wniknąć w położenie zatrudnionych przez siebie robotników.

ZATARG W „REKORDZIE“.

W sprawie zlikwidowania zatargu w fabryce pluskiewek „Rekord“ w Sosnowcu, gdzie zastrajkowało około 40 robotników w nadchodzący piątek w inspektoracie pracy odbędzie się konferencja.

SKUTECZNA INTERWENCJA.

Strajk robotników na kopalni „Reden“ w Dąbrowie został onegdaj w godzinach wieczornych zakończony, dzięki interwencji starosty powiatowego Boxy.

Robotnicy opuścili tereny kopalni i spokojnie rozeszli się do domów.

ŚWIĘTÓWKI I STRAJK.

W dniu wczorajszym strajkowali robotnicy kopalni „Flora“ i szybu „Marjusz“, gdzie onegdaj zarządzona była świętówka. Strajkowało ogółem 425 robotników, pracowało tylko 56 robotników. Pozatem jednogodzinny strajk protestacyjny odbył się na kopalni „Victorja“ w Dąbrowie.

Na kopalni „Saturn“ w dniu wczorajszym zarządzono świętówkę.

W fabrykach i hutach praca odbywała się normalnie.

Akcja dożywiania dzieci szkolnych

będzie kontynuowana do wakacyj

Jak wiadomo magistraty w Zagłębiu prowadzą akcję dożywiania dzieci w szkołach powszechnych.

Ostatnio wobec wyczerpania funduszów magistraty znalazły się na tym odcinku w dużym kłopocie.

Wobec tego, że tak potrzebna i pożyteczna akcja nie może, a właściwie nie wolno, aby ją przerwano, wojewoda dr. Dziadosz przydzielił magistratom na okres wiosenny do czasu wakacyj odpowiednie fundusze.

Dzięki więc poparciu tej obywatelskiej akcji przez p. wojewodę dożywianie dziatwy szkolnej nie ulegnie przerwie.

Dla pozyskania tych funduszów przyczynili się również prezydenci miast ze starostą Boxą na czele, którzy ingerowali w tej sprawie u p. wojewody.

Dwie ofiary lepkich palców

Onegdaj zatrzymani zostali przez policję Marja Kozikówna i brat jej Franciszek Kozik, zamieszkali w Sosnowcu przy ul. Kordonowej 4.

Jak ustalono, przykładne rodzeństwo okradło mieszkańca Sosnowca Antoniego Fredę (ul. Miła 3), zabierając mu 3 zegarki i papierośnicę, wartości około 500 zł.

Jeden zegarek i papierośnicę od złodziei odebrano. Przekazano ich władzom sądowym.

• • •

Tegoż dnia zatrzymana została koryntjanka Julja Szczęśniak, zamieszkała w Sosnowcu przy ul. Ostrogórskiej 2, która Henrykowi Schule, zamieszkałemu w Lędzianach pow. pszczyńskiego skradła z kieszeni 40 zł.

Schula zaczepił koryntjankę na ulicy i udał się do jej mieszkania Tam Szczęśniakówna skradła „gościowi“ 40 zł. Zrozpaczony amator „tanich rozkoszy“ zameldował o kradzieży policji. Złodziejkę przekazano władzom sądowym.

• • •

Na gorącym uczynku dokonywania kradzieży kieszonkowej ujęty został Abram Olner, zamieszkały w Sosnowcu przy ul. Wiejskiej 33. Przekazano go władzom sądowym.

SKŁADAJCIE OFIARY NA NACZELNY KOMITET UCZCZENIA PAMIĘCI MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO KONTO P. K. O. 13-13

KRONIKA

Czwartek 2 Kwietnia

Dziś: Franciszka
Jutro: Ryszarda
Wschód słońca: 5.28
Zachód słońca 6.10

TEATR MIEJSKI w SOSNOWCU.

Dziś o godzinie 8.30 wieczorem „Trafika pani generałowej". Bilety w cenie od 25 groszy.

Jutro o godz. 8.30 wieczorem poraz ostatni „Kwiecista droga". Bilety w cenie od 25 groszy.

W przygotowaniu pod kierunkiem reżyserskim dyr. J. Gołaszewskiego piękna i melodyjna operetka G. Jarno pt. „Krysia leśniczanka" z M. Gołaszewską, niezapomnianą Nitouche w roli tytułowej.

W nadchodzącą niedzielę o godz. 12-ej w południe w teatrze miejskim w Sosnowcu red. Dienstl - Dąbrowa wygłosi odczyt „O współczesnych teatrach moskiewskich".

Prosimy uprzejmie P. T. Prenumeratorów o punktualne płacenie za abonament, gdyż te drobne wpłaty są podstawą egzystencji pisma, a wydawnictwo ma także zobowiązania, z których musi się w terminie wywiązywać.

KRONIKA OGÓLNA

— **ŻART PRIMA - APRILISOWY.** Z racji przypadłego wczoraj dnia zwyczaju pokpiwania sobie z otoczenia ziemieściliśmy tylko jeden żart prima - aprilisowy na stronie 4-ej pt. „Jan Kiepura w podstudjo sosnowieckiem".

Oczywiście, że wiele osób łudziło się nadzieją posłuchania naszego słynnego „krajana" i nastawiło radjoodbiorniki na pół godziny przed audycją z podstudja sosnowieckiego.

— **PRZEDSTAWIENIE W SOSNOWCU.** W dniu 5 bm. w sali domu katolickiego w Sosnowcu o godz. 6 popoł. zostanie odegrana przez członków tow. śpiewaczego „Viola" sztuka w 3 aktach pt. „Judasz".

— **Z CENTRALNEJ TARGOWICY W MYSŁOWICACH.** Na targowicę spędzono w ub. tygodniu 647 szt. bydła, 1670 szt. świń, 83 szt. cieląt, razem 2400 szt. zwierząt.

Płacono za 1 kg. żywej wagi za: ceny loco targowica łącznie z kosztami handlowemi bydło: od 40 gr. do 65 gr., cielęta: od 50 gr. do 75 gr. świnie:: od 60 gr. do 95 gr.

Przebieg targu: targ ożywiony, tendencja utrzymana.

— **NOWY KURS SZKOLENIA DRUŻYNY RATOWNICZEJ PCK.** Zarząd oddziału PCK. w Sosnowcu zawiadamia wszystkich zapisanych kandydatów na członków drużyny ratowniczej PCK. przy Kole PCK. Huty Milowice w Sosnowcu, że kurs dla tej drużyny rozpocznie się dnia 3 kwietnia r. o godzinie 18 w Sali „Ochronki" Huty Milowice i prowadzony będzie w poniedziałki, środy i piątki w godzinach od 18 do 20.30

Zebrania

Zarząd domu ludowego w Sosnowcu zawiadamia członków, że walne zebranie zwołane na 5 bm. nie odbędzie się. O nowym terminie zebrania zostaną członkowie zawiadomieni.

Budżet m. Sosnowca uchwalony

Oponowali tylko radni—socjaliści

Onegdajszo posiedzenie rady miejskiej w Sosnowcu, któremu przewodniczył prez. Kaczkowski poświęcone było wyłącznie dalszym obradom nad preliminarzem budżetowym na 1936-37 rok. Expose budżetowe prez. Kaczkowski, jak już donosiliśmy, wygłosił na pierwszem posiedzeniu. Obrady więc onegdajszego posiedzenia rozpoczął generalny referent budżetowy p. W. Szenk, który obszernie i rzeczowo zreferował nowoopracowany preliminarz budżetowy.

Po zreferowaniu budżetu pierwszy zabrał głos przedstawiciel klubu PPS radny Bielnik, który oświadczył,

że uchyla się od merytorycznej dyskusji nad budżetem i uważa, że nie można go nazwać budżetem kompresyjnym, lecz wysoce konsumcyjnym.

Radny Bielnik zakończył swe przemówienie oświadczeniem, że klub jego głosować będzie przeciwko uchwaleniu budżetu.

Na oświadczenie r. Bielnika odpowiedział prez. Kaczkowski wyjaśniając, że wywody r. Bielnika są niesłuszne, gdyż pomimo, że sytuacja ogólna się pogarsza to jednak w budżecie preliminowano

na roboty drogowe 165 tys. zł. (więcej jak w roku ubiegłym),

na różne inwestycje w roku ubiegłym preliminowano 500 tys. zł., a obecnie 600 tys. zł.

Te dwie pozycje świadczą, że był to ze strony miasta wysiłek duży, o ile się jeszcze weźmie pod uwagę, że dochody się kurczą (same dekrety Prezydenta Rzeczypospolitej odebrały miastu zgórą 400 tys. zł. dochodu).

Następnie zabierali również głos przedstawiciel klubu gospodarczego radny Szpineter i przedstawiciel klubu żydowskiego radny Lubelski — którzy oświadczyli, że kluby ich głosować będą za uchwaleniem budżetu.

Po dyskusji budżet został większością głosów uchwalony. Nowoopracowany budżet na 1936/1937 rok w dochodach zwyczajnych wyraża się sumą złotych 2.098.363. w wydatkach zwycz. — 2.903.863 zł. Wydatki nadzwyczajne wynószą zł. 827.500 i dochody nadzwyczajne 283.900 zł.

Po załatwieniu się z budżetem przewodnictwo posiedzenia objął radny Szpineter, zgłoszono bowiem wniosek w sprawie uchwalenia prezydentowi miasta 300 zł. miesięcznie i wiceprezydentowi 175 zł. miesięcznie tytułem dodatku do pobieranych przez nich poborów.

Dodatek ten został większością głosów uchwalony.

Po chwili przybył na salę prez. Kaczkowski i oświadczył,

że z uchwalonego mu dodatku do pensji — rezygnuje.

W końcu kwietnia

Rutkowska stanie po raz wtóry przed sądem

W związku z głośną na terenie Zagłębia i Śląska sprawą Józefy Rutkowskiej, która 4 strzałami z rewolweru położyła trupem w dniu 26 września ub. roku swego męża, Stanisława Rutkowskiego b. pisarza hipotecznego w Sosnowcu dowiadujemy się, że sąd okręgowy doręczył już prokuraturze motywy wyroku, tak, iż rozprawy apelacyjnej można się spodziewać z końcem miesiąca kwietnia.

Jak wiadomo, Rutkowska skazana została na 2 lata więzienia z zawieszeniem wykonania kary na przeciąg lat 5.

Sąd ustalił w motywach wyroku, że śp. Rutkowski starał się o uzyskanie separacji w sposób niesłychany, chcąc brudnym, a nawet karalnym środkiem udowodnić winę żony. Sam będąc człowiekiem zamożnym odmawiał płacenia alimentów jej i synowi co w konsekwencji doprowadziło Rutkowską do stanu afektu chronicznego, czego następstwem był czyn w rozpaczy.

W kwestji rzekomej zdrady małżeńskiej, co miało być powodem rozluźnienia się pożycia Rutkowskich, a w konsekwencji krwawego dramatu, sąd wyraził pogląd, iż Rutkowski chciał za wszelką cenę zdobyć dowód zdrady małżeńskiej żony, nie będąc nawet sam przekonany o jej winie.

Z OLKUSZA

Zabiła dziecko... ze wstydu przed wsią

Wczoraj donosiliśmy o niesamowitym odkryciu trupa noworodka, przechowywanego przez mieszkankę Jangrota, Annę Balinównę.

Przeprowadzona sekcja zwłok dziecka przez dr. Ocepę z Wolbromia w obecności okr. sędziego śledczego z Olkusza, wykazała, że dziecko urodziło się żywe i normalne. Ślady na głowie dziecka wskazują, że zostało ono uderzone twardem narzędziem.

Balinówna, która pierwotnie twierdziła, że dziecko musiało się samo udusić, przyznała się do zbrodni zabójstwa dziecka, a następnie do przechowywania w kuferku.

Czynu tego dokonała — jak wyjaśnia — ze wstydu przed wsią.

—ooo—

(o) **POŻAR.** Onegdaj spłonął dom Antoniego Janusa w Zarzeczu, gm. Pilica Powód: wadliwa budowa komina.

(o) **KONKURS SZACHISTÓW.** W klubie szachistów przy resursie obywatelskiej rozpoczął się wczoraj konkurs szachowy o mistrzostwo m. Olkusza.

W zawodach bierze udział 13 osób spośród olkuskiej inteligencji, a w tej liczbie wicestarosta Trznadel i burmistrz Majewski.

Z KIELC

Zabity korbą studzienną

We wsi Rzuców, pow. opatowskiego, w czasie wydobywania ziemi przy kopaniu studni spadła z wału korba żelazna, trafiając w głowę Stanisława Żelazowskiego, znajdującego się w studni na głębokości 13 mtr.

Żelazowski wskutek odniesionych ran w kilka godzin później zmarł.

—ooo—

(k) **AKCJA LOPP.** W Kielcach odbyło się walne zgromadzenie okręgu woj. LOPP. przy udziale przedstawicieli władz państwowych delegatów obwodów LOPP. i zaproszonych gości. W imieniu wojewody kieleckiego obradom przewodniczył starosta Porembalski.

Po sprawozdaniach z prac za rok ub. uchwalono budżet na rok b., zamykający się sumą około pół miljona zł. poczem dokonano wyboru nowych władz.

Prezesem okr. woj. LOPP. na miejsce ustępującego inż. Grabowskiego wybrany został wicewojewoda Bieniewski.

Plan prac na rok b poza szkoleniem ludności w obronie przeciwlotniczo-gazowej i popieraniu rozwoju polskiego lotnictwa przewiduje rozbudowę szkoły szybowcowej Polichno — Pińczów — Masłow.

(k) **WZROST ZAPOTRZEBOWANIA NA ARTYKUŁY RZEMIEŚLNICZE.** — Kielecka Izba Rzemieślnicza poraz pierwszy od kilku lat, zarejestrowała poważny wzrost zapotrzebowania rolnictwa dla rzemiosł: kowalstwa, kołodziejstwa i rymarstwa. — Ruch ten Izba Rzemieślnicza tłumaczy podjętą akcję oddłużeniową w rolnictwie oraz rozpoczynającemi się robotami wiosennemi w polu.

Stan pogłowia świńskiego na całym świecie

Stan pogłowia świńskiego, według ostatnich obliczeń, wynosi ponad 179 milj. sztuk. Z tych przypada na Europę — 92,7 milj., na Amerykę — 75,8 milj., na inne części świata — 11.3 milj. Z państw pierwsze miejsce zajmują Stany Zjednoczone z 37 milj. drugie Niemcy z 22 milj. 800 tys., a trzecie Brazylja z 22 milj. 100 tys.

Skok z nieba na ślubny kobierzec

Szczęśliwy finał tarapatów przedweselnych lotnika

Przed kilku miesiącami wydarzył się w pewnej formacji lotniczej jednego z państw środkowo-europejskich — a może nawet w Polsce? — zabawny, rozczulający prawie wypadek, którego bohaterami byli młody lotnik i dowódca formacji.

Lotnik ów znajdował się właśnie w toku przygotowań do ślubu, kiedy nagle na trzy dni przed wyznaczonym terminem uroczystości kościelnej nadszedł rozkaz, aby wraz z gronem kolegów złożył egzamin ze skoków ze spadochronem.

Na czas egzaminu cofnięto wszystkie urlopy.

Młody pilot był zrozpaczony.

Zgłosił się u dowódcy, któremu zwierzył się ze swoich trosk: Narzeczona jego mieszka w dalekiej, małej mieścinie, wszystko jest już przygotowane do ślubu, termin wyznaczony i jeśli nie zjawi się na czas, narazi narzeczoną na drwiny i pośmiewisko całego miasteczka. Ale dowódca był bezsilny i nie mógł nic uczynić dla swego podwładnego.

— Rozkaz jest rozkazem! Służba— służbą!

Nieszczęśliwy narzeczony stanął na baczność:

— Rozkaz, panie kapitanie!

W dniu, na który naznaczony był ślub, odbywał się nieszczęsny egzamin Lotnik przypasał sobie spadochron i z nosem na kwintę zajął swoje miejsce w samolocie.

W ostatniej chwili przed startem wręczono mu zamkniętą kopertę z rozkazem, nad jaką miejscowością należy wykonać skok.

Kopertę wolno było otworzyć dopiero po starcie.

Samolot znajdował się już kilkaset metrów nad ziemią, kiedy lotnik rozpieczętował pismo Nie chciał uwierzyć własnym oczom.

Miejsce skoku ze spadochronem wyznaczał rozkaz nad miasteczkiem, w którem miał się odbyć ślub.

Do rozkazu była dołączona świeżo wystawiona karta urlopowa. Uradowany lotnik o mało co nie rzucił się na szyję swemu koledze, siedzącemu przy sterach.

W dwie godziny później wyskoczył ze samolotu i spłynął powoli ku ziemi.

Przybył w sam raz, aby otrzeć łzy z oczu narzeczonej, która właśnie otrzymała jego list, donoszący o konieczności odłożenia ślubu.

Wesele odbyło się oczywiście tego samego jeszcze dnia, a podczas uczty weselnej wychylono niejeden puhar na zdrowie zacnego dowódcy.

Swiatowa produkcja samochodów w 1935 r.

W roku 1935, licząc największe światowe zakłady budowy samochodów, na pierwszem miejscu pod względem ilości wyprodukowanych jednostek — stały zakłady Forda z 1.302.855 wozami, następnie Chevrolet — 1.067.479, Plymouth — 478.211, Dodge — 314.480, Oldmobile — 186.351, Pontiac — 175.047, Buick — 109.276, Opel — 102.293.

Zgubny żart

Dwa osobliwe wypadki

W powiecie tucholskim (Pomorze), w miejscowości Iwiec, przyjechał w odwiedziny do p. L. jej narzeczony. W chwili odjazdu, w czasie pożegnania stracił nagle mowę.

Zawezwany lekarz z Tucholi, stwierdził zakrwawienie mózgu, co spowodowało utratę mowy. Stan narzeczonego jest poważny.

W pow. szamotulskim została zabita przez spadające drzewo niejaka Pieluchówna z pow. poznańskiego. Przybyła ona w odwiedziny do swego szwagra i przechodząc obok domostwa nie zauważyła, że robotnicy ścinają drzewo. Na krzyk robotników, aby się usunęła, podbiegła, widocznie ze strachu, pod spadające drzewo, ponosząc śmierć na miejscu. Dnia poprzedniego zapytana przez znajomych, po co przyjechała, odpowiedziała, żartobliwie, że „po śmierć".

Żart okazał się tym razem zgubnym.

Uprzejmy pasażer

— Że też panią pedały nie bolą tyli czas od dworca sterczeć! — rzekł pan Bronisław Suchodolski do stojącej obok niewiasty.

— Abo niema gdzie siedzieć — odparła pani Aniela Mleczyńska — taki magiel w tem tramwaju, że nie wiem.

— To czemu pani nie siądniesz sobie, o wiele jest wolne miejsce?

— Gdzie? — zdziwiła się pani Mleczyńska.

— A u mnie na kolanach!

Niewiasta zarumieniła się skromnie, ale byłaby przystała na propozycję, gdyby nie sieddzący obok zażywny pan Andrzej Więciorek, który złożywszy ręce na pokaźnym brzuchu, oświadczył:

— Nie grzesz, kobieto. Przecie kapujesz chyba, że ten ów młodzieniec nie z grzeczności, a bez chuć sromotne do siedzenia cię namawia. A czy to przystoi cnotliwej niewieście w ten deseń na mężczyźnie siedzieć? Oj, nie tak się za dawnych czasów tramwajamy jeździło!

Pan Bronisław poczerwieniał z gniewu.

— Co się pan wtrącasz, panie starszy? Kazanie nam tu będzie uskuteczniał. Przecie ta pani wyrosła już z małego pętaka, a po drugie każdy jeden ma prawo siedzieć, gdzie życzenie posiada. A że akuratnie miejsca wolnego brakuje, więc niech kobita skorzysta z mojej grzeczności!

— Tak pan powiadasz? — rzekł pan Więciorek, powstając z ławki. — To już lepej inaczej zrobiem. Klapnij se pani na mojem miejscu, a ja na tem panu siądę, o wiele taki grzeczny. Przynajmniej obejdzie się bez grzechu!

To mówiąc, pan Więciorek rozsiadł się wygodnie na kolanach pana Bronisława, który jęknął rozpaczliwie i uszczypnął na trętа w siedzenie.

• • •

Na rozprawie w Sądzie Grodzkim pan Bronisław wyjaśnił, że działał w obronie koniecznej, gdyż pan Więciorek ważył dobre 7 pudów, a siadł z taką siłą, że mało oskarżonemu nóg nie pogruchotał.

Naskutek tych wyjaśnień pan sędzia ocenił wzrokiem korpulentną postać pana Więciorka, uznał winę pana Bronisława za nieudowodnioną i ogłosił wyrok uniewinniający.

Premje za zgodne pożycie małżeńskie

Wśród wielu zwyczajów angielskich, nieznanych zupełnie na kontynencie zasługuje na uwagę oryginalny zwyczaj nagradzania par małżeńskich za zgodne z sobą współżycie. Zwyczaj ten zachowuje od 500 przeszło lat około 80 gmin angielskich.

W dniu patrona danej gminy przed miejscową władzą stają pary małżeńskie, które pretendują do nagrody za zgodne pożycie. Odbywa się rodzaj sądu ludowego, w którym sąsiedzi po uroczystem zaprzysiężeniu według formuły zachowanej w stylu średniowiecznym, zaświadczają czy dana para żyła przez cały rok w przykładnej zgodzie.

Jeśli opinja świadków wypadnie jednomyślnie, przykładni małżonkowie otrzymują nagrodę, dochodzącą w niektórych gminach do 100 funtów. Oczywiście aby uzyskać nagrodę, trzeba żyć w zgodzie także ze swymi sąsiadami. Szkoda, że nie prowadzi się statystyki nagrodzonych par.

Miasto studentów i kotów

Upsala słynie jako najstarsze miasto uniwersyteckie w Szwecji i jedno z najstarszych w Europie.

Uniwersytet upsalski należy do najlepszych w kraju, a miasto dumne jest zeń i chlubi się nim jako instytucją o międzynarodowej sławie. Studenci w Upsali stanowią odrębną społeczność i nadają ton miastu. Ale nietylko studenci tworzą uprzywilejowaną warstwę ludności Upsali.

W ostatnich latach upsalczycy uprzywilejowali.. koty. Liczba tych miłych czworonogów rozrosła się w mieście do tego stopnia, że na jednego mieszkańca wypada, jak oblicza magistrat, 2 i pół kota. Koty stały się plagą Upsali, jak swego czasu psy w Konstantynopolu. Aby osłabić zapał upsalczyków do hodowli kotów, postanowił magistrat obłożyć właścicieli tych zwierząt specjalnym „kocim" podatkiem.

SPRAWIEDLIWOŚĆ ZWYCIĘŻA!

208 POWIEŚĆ.

Z uderzeniem jedenastej ukazał się Duchemin.

— A cóż? — zapytał Soliveau.

— —Zdobyłem co trzeba.

— Doskonale! Miałeś pan wiele trudności?

— Żadnych. Parę chwil poszukiwania, ot wszystko... Oto oryginał deklaracji, złożonej przez matkę Fremy — mówił, dobywając z kieszeni papier. — Podpisany on jest ręką mojego stryja, podczas gdy pełnił obowiązki mera, obok czeku jest przyłożona i pieczęć urzędowa.

Owidjusz pochwyciwszy papier, czytał półgłosem:

„Ja, Małgorzata Fremy, mamka, zamieszkująca w Joigny, departamencie Yonne, zeznaję niniejszem przed merem Joigny, panem Raulem Duchemin, jako dziecię płci żeńskiej oddane mi zostało przez matkę na wykarmienie w dniu 12 kwietnia 1862 roku. Po uwięzieniu matki wymienionego dziecka, Joanny Fortier ,za popełnioną zbrodnię, upoważnioną zostałam przez mera do oddania wymienionej dziewczynki do przytułku dla opuszczonych dzieci w Paryżu, co uczyniłam w dniu 6 kwietnia 1862 roku.

Następujące wskazówki służyć mogą do rozpoznania tożsamości dziecka, gdyby jego matka lub ktoś z osób interesowanych poznać i odebrać je pragnął. Te same wskazówki zapisane są w aktach przytułku.

Przy dziecku dołączone były.

1. Koszulka ze znakiem J. F.
2. Kaftanik.
3. Para pończoszek.
4. Czepeczek.
5. Chustka wełniana.
6. Kołderka szydełkową robotą.
7. Kołderka wełniana.
8. Dwa powijaki ze znakami J. F.

Znaków osobistych żadnych niema.

Nazwisko matki: Joanna Fortier.

Imię dziecka: Łucja.

Nazwisko mamki: Małgorzata Fremy.

Tu następował podpis Małgorzaty Fremy, podpis mera i pieczęć urzędu, nadające dokumentowi cechę niezaprzeczonej autentyczności.

Owidjusz, rozpłomieniony radością, którą pozornym spokojem pokryć usiłował, złożywszy papier schował go do kieszeni.

— Dziękuję ci — rzekł — mój dobry przyjacielu. Poczem rozpoczęli śniadanie, które właśnie wniesiono.

XVI.

Gdy odszedł posługujący, Soliveau dobył z pugilaresu pieniądze.

— Oto — rzekł — dwa tysiące franków na spłacenie pańskich długów, wszak one tyle wynoszą?

— Tak, panie — odparł Duchemin.

— Bierz więc pan. Jesteśmy skwitowani — dodał, podając bilety bankowe urzędnikowi.

— Lecz, panie! — zawołał tenże z uniesieniem radości — racz mi powiedzieć swoje nazwisko... Niech wiem przynajmniej, komu jestem winien mą wdzięczność.

— Baron Arnold de Reiss — odrzekł uśmiechając się Soliveau.

— Ach! tego nazwiska nigdy nie zapomnę!

— Nic tak wielkiego. Wyświadczyłem panu przysługę.... pan mi ją oddałeś nawzajem. Powtarzam, skwitowani jesteśmy.

Kilka sekund upłynęło w milczeniu. Młody urzędnik trzymał bilety bankowe obracając je w ręku, na jego obliczu znać było zakłopotanie.

— Pan, widzę masz mi coś jeszcze do powiedzenia? — zagadnął Owidjusz.

— Tak... w rzeczy samej....

— O cóż więc chodzi? Mów pan otwarcie Wszak wiesz, że jestem twym przyjacielem.

— Chciałbym prosić pana o zwrot weksli, wykupionych od Petorjean'a.

— Spaliłem je — odpowiedział krótko Soliveau.

— Naprawdę.

— Jakto? śmiałbyś pan powątpiewać?

— Och! nigdy... nigdy, panie..

— Pojmujesz, że takie rzeczy się nie chowa.

Druga uderzyła na ściennym zegarze w saloniku. Owidjusz podniósł się z krzesła.

— Wracaj pan do biura — rzekł; — ja wracam do Paryża pociągiem wychodzącym o drugiej minut pięćdziesiąt. A więc rozłączamy się. Wybawiłem pana z nader przykrego położenia strzeż się wpaść w podobne raz drugi, ponieważ los nie zesłałby ci powtórnego wybawcy. Nie żegnam pana na zawsze, panie Duchemin, być może, iż zobaczymy się kiedyś.

— Rad byłbym temu.

— I ja również mówię więc panu tylko do widzenia!

Po wzajemnem uściśnięciu rąk, siostrzeniec byłego mera udał się do biura Owidjusz zaś, rozkazawszy podać sobie hotelowy rachunek, poszedł pakować rzeczy w walizę.Znalazłszy się w swoim pookju, dobył pugilares i w jednej kieszonce tegoż umieścił papiery, składające się z dwuch weksli wykupionych razem od Petitjean'a zeznania podpisanego przez Amandę Regamy, z deklaracją Małgorzaty Fremy.

trzymają!

d. c. n.



Jedni twierdzili, że stoi silnie pod względem majątkowym, drudzy przeciwnie, utrzymywali, iż poniósł wielkie straty, przyczem dla zadowolenia swych upodobań wyrzucał pełnemi garściami pieniądze, pomimo, że utrzymywał się jedynie kredytem, prowadząc spekulacje jedne na drugie. Inni jeszcze dowodzili, że hipoteka pałacu na bulwarze Haussmana była nad wartość przeciążona długami.

Bankier, do uszu którego dochodziły te wieści, zdawał się o nie nie dbać zupełnie.

W chwili, gdy przestępujemy próg jego gabinetu, otwiera korespondencje.

Dziesiątą zrana uderzyła na bronzowym zegarze, stojącym ponad kominkiem.

List, wzięty przez Juljusza Verriere, zawierał na nagłówku te słowa:

„Belgijskie Towarzystwo kopalni marmurów".

Wewnątrz zaś:

Szanowny panie Verriere!

„Sytuacja nasza staje się trudniejsza z dniem każdym. Z końcem miesiąca znaleźliśmy się wobec deficytu, sięgającego miljona. Konieczność likwidacji jest nieuchronną, jeżeli akcjonarjusze nie przyjdą nam w pomoc, odpowiadając na wezwanie w składaniu kapitałów, co pozwoliłoby nam uniknąć grożącego bankructwa i dalej roboty prowadzić.

Interesa pańskie są za zbyt połączone z tą sprawą, abyś nie miał użyć całej energji dla osiągnięcia wspomnianego celu. Od pana zależy powstrzymać grożącą nam katastrofę.

Pan wiesz zarówno dobrze wraz ze mną, iż sytuacja ta jest tylko groźną z pozoru. Przygotowawcze roboty pochłonęły kapitały. Inżynierowie przypuszczali, że pokłady marmurów będą łatwiejszemi do eksploatowania; mimo to owe pokłady zawierają niesłychane bogactwa i w ciągu roku, przy usilnej pańskiej pomocy, przebędziemy zagrażający nam kryzys.

Działaj pan zatem, a działaj śpiesznie; rzecz to nagląca, pilna".

Tu następował podpis Belgijskiego Towarzystwa kopalni marmurów.

Czytając ów list, Verriere zbladł nagle.

— Upadek... bankructwo!.. — wyszepnął, ocierając chustką czoło potem zroszone. — Przeczuwałem to od pewnego czasu... Każą mi zwracać się do akcjonarjuszów... otrzymywać od nich nowe kapitały... Naiwny, zaprawdę, ów pan dyrektor. Czyż on nie odgaduje, że owi akcjonarjusze, to ja... Ja sam tylko...

I otóż znów miljon w wodę rzucony!.. Miljon, którego zdwojenia w ciągu roku byłem pewny, ponieważ słusznie pisze, że interes jest dobry. Należałoby tylko oczekiwać rezultatów, a ja czekać nie mogę, stojąc sam wobec strasznego przesilenia.

Mamże więc znowu, dla uniknięcia upadłości, czyli raczej bankructwa, a stąd stawienia się przed sądem, sięgnąć powtórnie do posagu Anieli, którym, jako ojciec i jej opiekun rozporządzam?

Ach! sytuacja jest naprężona!.. Wszystko zapada się i trzeszczy wokoło mnie. Będę zgubiony, jeżeli jakieś niespodziewane zrządzenie losu, lub przyjazna zmiana kursów giełdy, nie zdoła mnie ocalić, zatykając szczerbę, wybitą przez ową przeklętą kopalnię marmurów!

Los, który mi niegdyś tak sprzyjał i obecnie wybawić mnie może. Lecz czy przyjdzie mi na pomoc?

Tu Juljusz Verriere, położywszy na biurku list dyrektora kopalni, zadumał się chwilowo; wkrótce jednakże zniknął wyraz troski z jego oblicza.

Niedbałość, obok niesłychanej lekkomyślności były głównemi rysami charakteru bankiera. Ostatnie jego wyrazy przekonywają nas o tem.

Mówił o „przyjaznej zmianie kursów giełdy", lub o „niespodziewanem zrządzeniu losu", któreby go mogły ocalić.

Zwykle to, gdy się zajmował interesami bankierskiemi, lub jaką spekulacją, liczył na jakiś hazard niespodziewany.

Przez długie lata ta szansa w rzeczy samej niejednokrotnie mu sprzyjała; w najcięższych chwilach znajdował zawsze jakąś pomoc, która go ocaliła z nad przepaści.

Czy tak jednakże ciągle być miało?

Po krótkiej zadumie bankier wziął drugi list w rękę.

Spojrzawszy na adres, zmarszczył brwi z niezadowoleniem.

W rogu koperty, z lewej strony, były wydrukowane to słowa:

TEATR FANTAZJI.

— To La Fougere... — rzekł głośno. — A! czyż i on także o czemś złem mnie powiadamia?

I drżącą nerwowo ręką rozdarł kopertę, a rozłożywszy ćwiartkę papieru, czytał co następuje:

„Kochany kuzynie!

„Przypominasz sobie, być może, starą piosenkę, śpiewaną na naszej scenie, której pierwsza zwrotka tak brzmiała:

Mam jedną nogę, którą poruszam,
A drugą całkiem bezwładną...
Do owego dwuwiersza dodam ci... posłuchaj...
Ach... ach!.. obecnie, drogi kuzynie,
Ja nie poruszam już żadną...

Tak jest, niestety... na obie nogi upadłem... zaniemogłem bez ratunku! Po zapłaceniu artystów w końcu miesiąca, ani jeden sous w kasie mi nie pozostanie, a poza kasą moc długów.

Jeżeli przeto skąd nie otrzymam stu pięćdziesięciu tysięcy franków na wystawienie realistycznej Feerie, o której ci mówiłem, pod tytułem: „Wielkie Paryskie Akwarjum, sztuki w dziesięciu aktach, a trzydziestu obrazach, z których jeden pod nazwą „Bogini niesmaku", ściągnie cały Paryż, będę zmuszony zamknąć mój bilans, co mnie zgubi na zawsze, stanowiąc niejako rozbicie się w porcie okrętu. Sztuka ta bowiem w zupełnie nowym rodzaju, pełna fantazji, szczęśliwie zmieszanej z realizmem, przyniosłaby mi niewątpliwie znakomity rezultat pieniężny.

Po trzystu przedstawieniach, jakie nieodmiennie mieć będzie, da conajmniej zysku sześćset tysięcy franków. Włożone w nią przeto nasze pieniądze z naddatkiem by się pokryły. Leon w głównym obrazie „Paryskiego Akwarjum", jako bogini, zachwycająco by wyglądała... Ty wiesz, że ja znam się na tem..."

III.

Doszedłszy do wyżej przytoczonych wyrazów, Verriere rzucił list na biurko, z gniewem weń ręką uderzając:

d. c. n.

Zbrodnia wykryta po 11 latach

Teść-morderca wyznał prawdę na łożu śmiertelnem

LUBLIN, 1. 4. We wsi Pożogu pod Puławami kursowały wieści, że zaginiony w tajemniczych okolicznościach 11 lat temu gospodarz Kazimierz Tułowicki, był podstępnie zamordowany przez żonę. Sprawą zainteresowała się policja i nakazano poszukiwania zwłok w pobliżu zagrody Tułowickiej i znaleziono zakopane szczątki zwłok mężczyzny.

Wzięta w krzyżowy ogień pytań Tułowicka opowiedziała, że początkowo pożycie małżeńskie było dobre, lecz po śmierci dziecka wynikły nieszaski i kłótnie. Mąż chciał mieć syna, któremu mógłby zapisać gospodarkę. Żona wraz ze swą rodziną poczęła maltretować Tułowickiego,

a teść namówił córkę do wspólnego zabicia zięcia.

Liczono się na to, że cały majątek przejdzie na rzecz wdowy.

Tułowicka pomogła ojcu w zamordowaniu męża, upijając go wódką, a wówczas zjawił się teść i zabił go siekierą.

Po zbrodni zakopano trupa za chlewem, zacierając umiejętnie ślady zbrodni. Rozpowszechniono pogłoskę, że Tułowicki wyjechał w podróż do Francji i zaginął.

Do wykrycia morderstwa przyczynił się przypadek. Główny sprawca zbrodni, Marcin Mączka umierając, wyznał wszystko dalszym krewnym.

Proces Tułowickiej rozegrał się na sesji wyjazdowej sądu w Puławach. Oskarżona wypierała się, twierdząc, że spała kiedy ojciec zabijał męża i obudziła się nad ranem. Mąż był już nieżywy. Obawiając się następstw depo mogła ojcu zakopać zwłoki w ogrodzie.

Sąd skazał ją na 8 lat więzienia.

Czy wiecie, że...

W hutach czeskich rozpoczęto fabrykować brzytwy ze szkła.

* * *

W Macedonji greckiej zachował się do dnia dzisiejszego w niektórych miejscowościach zwyczaj noszenia przez kobiety jednocześnie aż 27 spódnic. Każda ma swoje tradycją uświęcone przeznaczenie i znaczenie. Pranie tych spódnic odbywa się tylko raz na dziesięć lat.

Szczury zjadły majątek żebraka

WARSZAWA, 1.4. Żebrak z Wawru, Jakób Rochman, znany mieszkańcom na linji Warszawa—Otwock, miał ukryte w belce pod sufitem 4.000 złotych w banknotach. Onegdaj Rochman przystąpił do remontu swego mieszkania i ku swemu przerażeniu stwierdził, że banknoty jego zamieniły się w proszek papierowy. Jak się okazało pieniądze zostały pocięte przez szczury.

Rochman zabiega teraz o wymianę skrawków na nowe banknoty w kasach skarbowych i w Banku Polskim. Wątpliwe, czy co uzyska, bo szczury zjadły... numery na banknotach.

13 godzin w kominie

Przygoda złodzieja na dachu

Pewien „pajęczarz" — jakbyśmy go u nas nazwali — przeżył straszliwą przygodę w tych dniach w Londynie. Była godzi na jedenasta w nocy, gdy wybrał się „na robotę" i zręcznie szedł po dachu dużego domu towarowego.

Nagle wpadł — nogami na dół — w komin, nie wystający ponad dach, którego w ciemności nie zauważył.

Spadł do głębokości 8 metrów, do miejsca gdzie komin skręca. Tam został całą noc, z rękoma wykręconemi ponad głową, kolanami wzniesionemi w zakrzywienie komina i ze zwijającemi stopami.

Nieszczęsny złodziejaszek nadaremnie krzyczał, wołał, bił pięściami o mur. Nie było odpowiedzi.

W próżnych wysiłkach podarł sobie ubranie, buty mu spadły z nóg.

W tym opłakanym stanie przetrwał do dziewiątej rano. Wtedy dopiero sklepikarz, który właśnie otworzył swój interes, usłyszał słabe krzyki za murem. Wdrapał się więc na dach i krzyknął w kierunku ślepego podwórza. Odpowiedział mu słaby głos i dosłyszał słowo „komin".

Zawiadomił policję i straż ogniową.

Dwie godziny pracowało ośmiu strażaków nad wydobyciem złodzieja ze strzasz liwego położenia.

Gdy go wyciągnięto był nawpół uduszony z sadzy i dymu.

Te 13 godzin w kominie będą dobrą dla niego nauczką.

Eskimowie wymierają

Profesor uniwersytetu Creightona w Omaha (stan Nebraska), dr. Victor E. Levine, zajmujący się specjalnie badaniem Eskimosów na Alasce, oświadcza, że od chwili zetknięcia się tych mieszkańców dalekiej północy z białymi, rozpowszechniła się wśród nich gruźlica, której poprzednio Eskimowie wcale nie znali.

Choroba ta wyrządza tak straszne spustoszenia wśród Eskimów, że średni wiek Eskimów nie przekracza już dzisiaj 24 lat, wobec czego, jeżeli nie będą przedsięwzięte energiczne środki zaradcze, to w przeciągu jednego jeszcze pokolenia rasa Eskimów na Alasce wymrze zupełnie.

—(0)—

Oryginalna eksmisja

ŁÓDŹ 1. 4. Wczoraj do największej kawiarni w śródmieściu „Grand-Cafe" wszedł komornik w towarzystwie adwokata oraz właściciela domu, w którym mieści się kawiarnia i zażądali natychmiastowego opróżnienia lokalu.

Wszyscy goście zostali natychmiast usunięci, poczem komornik przystąpił do nakładania aresztu na meble kawiarni.

Eksmisja „Grand-Cafe" jest wynikiem długotrwałego procesu między właścicielem domu, a dzierżawcą kawiarni.

Ziemia okrążona w jedną sekundę

Cyfry, od których czytania mąci się w głowie

Astronom obserwatorjum Mount Wilson w Kalifornji (USA) dr. Milton L. Humason, wykrył na horyzoncie mgławicę, która okrąża ziemię w ciągu jednej sekundy. Mgławica porusza się z szybkością 94 miljonów mil na godzinę. Odległość mgławicy od ziemi oblicza dr. Humason 1.404.000.000.000.000.000.000.000 (24 zera) mil, co oznacza, że światło tej mgławicy potrzebuje 234.000 lat, aby dobiec do ziemi, aby promienie jego dotarły do objektywu teleskopu. Nowoodkryta mgławica należy do grupy 200 podobnych jej mgławic, które są oddalone każda od siebie o cyfrę 6 z 18 zerami mil.

Astronomiczne dosłowne cyfry dają pojęcie o nieograniczoności przestrzeni kosmicznych, wśród których krążą ciała niebieskie, a wraz z nimi i nasz glob ziemski.

ZE SPORTU

Zlikwidować zatarg P.Z.P.N. z P.K.S!

Sędziowie w Zagłębiu obsadzają zawody

Głośny zatarg między PZPN.-em i PKS mimo, że trwa już dość długo (aż za długo!) nietylko nie uległ złagodzeniu, ale znacznie się pogłębił. Po niedzielnych uchwałach walnego zebrania P. K. S-u odrzucających projekt zniesienia autonomji kolegjum sędziów piłkarskich oraz po uchwale w tej sprawie PZPN-u odrzucającej wszelki kompromis — obie te instytucje spaliły między sobą mosty. Już obecnie — według uchwały PZPN. — legitymacje sędziów zrzeszonych w PKS-ie są nieważne.

Sytuacja staje się paradoksalna. Za kilka dni rozpoczyna się sezon piłkarski. — P. Z. P. N. naprędce organizuje wydziały spraw szdziowskich, angażuje kandydatów na sędziów, urządza dla nich kursy i t. d.

Kto stanie na boiskach w roli sędziów mistrzowskich meczów piłkarskich? Oto pytanie, które nie bez racji niepokoi dziś opinję sportową?

Nie wnikając w szczegóły zatargu i nie opowiadając się po żadnej stronie, musimy stwierdzić jeszcze raz, że toczący się spór wnosi poważny zamęt do życia organizacyjnego sportu polskiego, tak niepożądany w okresie przedolimpijskim, jest zwłaszcza dla piłkarstwa bardzo szkodliwy i z tych względów musi być bezwzględnie jaknajrychlej zlikwidowany.

Najlepszem wyjściem z tej przykrej dla sportu sytuacji — byłoby oddanie zatargu pod arbitraż najwyższej naszej magistratury sportowej — Zw. Zw. Sportowych.

Niewątpimy, że oddanie tej sprawy pod arbitraż Z. Z. opinja sportowa przyjęłaby z wielką ulgą.

* * *

Podkolegjum sędziów w Sosnowcu zawiadomiło podokręg Zagłębia, że nadal prowadzić będzie zawody piłkarskie. Kluby więc nadal zgłaszać muszą mecze do podkolegjum. Wobec tego mistrzostwa odbywać się będą bez przeszkód. Stan taki będzie trwać aż do czasu załatwienia konfliktu pomiędzy PZPN. a P. K. S. W przeciwnym razie zagłębiowski podokręg zmuszony będzie utworzyć własny wydział sędziowski.

—ooo—

Zakończenie dochodzenia P.U.W.F. w sprawie P.O.S.

Dochodzenie PUWF., podjęte po oświadczeniach delegata śląskiego p. Nogaja, o nadużyciach, jakie dzieją się na Śląsku z Państwową Odznaką Sportąwą, zostało obecnie zakończone.

Onegdaj kierownik prowadzącego dochodzenia krakowskiego okręgowego urzędu PW. i WF., płk. Wójcicki, nadesłał do PUWF, akta dochodzeń. W czasie trwania śledztwa przesłuchano kilkaset osób.

Akta sprawy obejmują 800 stron. Po przestudjowaniu tego materjału PUWF. wyda oficjalny komunikat, zawierający wyniki podjętych dochodzeń.

—ooo—

W PRZEDEDNIU OLIMPJADY.

Przedsprzedaż biletów na poszczególne konkurencje na Olipjadzie rozpoczyna się z dniem 1 kwietnia. W tym dniu kończy się jednocześnie sprzedaż biletów abonamentowych t. zw. paszportów olimpijskich.

Biuro Podróży Francpol zajmuje się przedsprzedażą biletów na Olimpjadę w Polsce.

Kurs Sportowy dla cudzoziemców odbędzie się po zamknięciu olimpjady w Berlinie w dniach 19 — 20 sierpnia. Będzie on miał na celu zapoznanie się z niemieckiemi metodami pracy w lekkiej atletyce i gimnastyce.

Przedstawicielstwo komitetu organizacyjnego olimpjady na Polskę mieści się obecnie w Warszawie przy Al. Ujazdowskiej 36 m. 3 Delegatem jest p. Jaensch.

Kolarski zjazd gwiaździsty zorganizowany zostanie z okazji berlińskiej Olipmjady. Dostępny jest on dla kolarzy wszystkich państw, przyczem trasa minimalna dla mężczyzn wynosi 120 klm. a dla kobiet 80 klm. Zjazd ten organizuje niemiecki związek kolarski.

MIĘDZYPAŃSTWOWY KALENDARZYK PIŁKARSKI CIĄGLE NIEGOTOWY.

Kalendarzyk zawodów międzypaństwowych w piłce nożnej nie został jeszcze ostatecznie przez PZPN sfinalizowany. Zakontraktowany jest tylko jeden mecz, a mianowicie z Jugosławją 6 września w Belgradzie. Ostatnio zarząd PZPN otrzymał od związku duńskiego powtórną propozycję rozegrania meczu Danja — Polska w Kopenhadze w dniu 4 października. Z odpowiedzią zarząd PZPN postanowił się zatrzymać aż do odpowiedzi od związków niemieckiego i rumuńskego w sprawie zawodów na rok bieżący.

Postanowiono na 11 oraz 14 czerwca zakontraktować ostatecznie spotkanie nieoficjalne reprezentacji Ligi z Ligą Holenderską, przyczem nad szczegółami organizacji tych zawodów czuwać będzie komisja złożona z przedstawicieli Ligi oraz pułk. Żołędziowskiego, kp. Nikolskiego i inż. Kuchara z PZPN-u.

× **CYNKOWNIA — BRYGADA.** W dn. 5 bm. o godz. 16-ej na boisku Brygady w Strzemieszycach odbędzie się mecz koleżeński pomiędzy Cynkownią z Będzina a miejscową Brygadą.

× **MIEJSKI KOMITETP. W. i W. F. W SOSNOWCU** przypomina organizacjom, klubom i stowarzyszeniom, że w sprawie przydziału stadjonu miejskiego składać należy zgłoszenia do dnia 4 bm. z podaniem ilości osób ćwiczących, proponowanych dni i godzin.

× **LIGA ROZPOCZYNA ROZGRYWKI.** Najbliższa niedziela (5 kwietnia) rozpoczy na sezon rozgrywek ligowych. W dniu tym grają: w Warszawie: Legja — Dąb, w Krakowie: Wisła — Śląsk, w Łodzi: ŁKS. — Warszawianka, w Poznaniu: Warta — Garbarnia, w Wielkich Hajdukach Ruch — Pogoń.

Sedziować będą w Warszawie p. Arczyński w Łodzi dr. Lustgarten, w Krakowie p. Kurzweil, w W Hajdukach p. Rutkowski, w Poznaniu p. Gruszka.

Wesoły Kącik

DLA TEGO WARJAT

Lekarz w zakładzie dla obłąkanych zwraca uwagę na pewnego pacjenta, który wyrywa sobie włosek po włosku z głowy.

— Co pan robi? — zwraca się doń lekarz.

— Chcę przeliczyć ile człowiek ma włosów na głowie... Potem pomnożę to przez ilość ludzi na świecie, otrzymany rezultat podzielę na dwie równe części i dowiem się mniej więcej ile włosów na głowie mają mżczyźni i ile kobiety. Jak będę już wiedział ile włosów mają mężczyźni, podzielę znowu na połowę, potem wszystko zapiszę...

— Poco?...

— Żeby wiedzieć ile włosów mają dzieci... Potem to przepiszę na czysto, dołączę odpowiedni list i wyślę wszystko do urzędu statystycznego.

— Dobrze, ale poco pan to wszystko robi?

— Jakto poco?.. Przecie pan doktór sam mówi, że ja jestem warjat!

POCZUCIE

Letnik spędza wywczasy nad morzem. Spotkawszy rybaka, zapytuje go: — Panie szanowny, jak robi się sieć rybacką?

— Całkiem poprostu — odpowiada zapytany — bierze się dziury i zszywa się je nićmi.

ŻYCZENIE

Chudy jegomość, oświadczając się na klęczkach dobrej tuszy wdowie: — Wszystko zrobię dla pani! Spełnię każde jej życzenie...

— Niech pan co zrobi, żebym zeszczuplała...

Wydawca Helena Mensiorska. Druk. „Expres Zagłębia" Sosnowiec Teatralna 1. Redaktor odp. Tadeusz Lipski